



Tak sformułowany temat był przedmiotem redakcyjnej dyskusji, do udziału w której zaprosiliśmy pracowników nauki, nauczycieli akademickich, działaczy oświatowych i związkowych. Poszukiwano w niej odpowiedzi na pytanie, w jakim kierunku powinno zmierzać doskonalenie obecnego systemu kształcenia nauczycieli, aby odpowiadał on wymogom czasów współczesnych. A więc: co zmienić w obecnej strukturze kształcenia pedagogów? Jakie korekty wprowadzić w treściach kształcenia, aby lepiej przygotować nauczycieli do funkcji dydaktycznych i wychowawczych? Co jest konieczne dla zacieśnienia związków kształcenia teoretycznego z praktycznym przysposobieniem do zawodu? Jak odnieść kształcenie wstępne do całego procesu doskonalenia zawodowego nauczycieli?

W dyskusji redakcyjnej, która traktujemy jako wstęp do szerszej wymiany poglądów na ten arcyważny w oświacie temat, udział wzięli: doc. dr Edward Homa z Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Słupsku, przewodniczący Zespołu do spraw Kształcenia Nauczycieli Sekcji Nauki ZG ZNP; Władysław Kata — zastępca kierownika Wydziału Nauki i Oświaty KC PZPR; prof. dr Józef Kozłowski — kierownik Zakładu Badań nad Zawodem w IKN; Wiesław Kulmiński — dyrektor Departamentu Kadr i Spraw Socjalnych Ministerstwa Oświaty i Wychowania; prof. dr Stanisław Krawcewicz — dyrektor Instytutu Kształcenia Nauczycieli; doc. dr Tadeusz Malinowski z Instytutu Kształcenia Nauczycieli; doc. dr Karol Poznański z Uniwersytetu Lubelskiego; Tadeusz Suberlak — sekretarz Zarządu Głównego ZNP. Dyskusję przygotowała oraz prowadziła red. Maria Rybarczyk.

M. RYBARCZYK: — Zainteresowanie kształceniem nauczycieli zawsze było duże i wszystko wskazuje na to, że z czasem będzie wzrastać. Istnieje bowiem silny związek poziomu kwalifikacji kadry nauczycielskiej z poziomem pracy całego szkolnictwa. Dziś pytanie o jakość kształcenia jest aktualne tym bardziej, że pada w momencie dyskusji nad modelem szkoły wyższej. Ale jest też inny, ważny powód większego dziś niż kiedykolwiek zainteresowania kształceniem nauczycieli: wkraczająca do szkół reforma. Powodzenie zamierzeń edukacyjnych w bliższej i dalszej przyszłości zależeć będzie przede wszystkim od tego, jakich przygotowujemy nauczycieli dla potrzeb tej zreorganizowanej, jakościowo innej szkoły.

Poziom kwalifikacji kadry nauczycielskiej był — i jest obecnie — przedmiotem żywego zainteresowania Związku Nauczycielstwa Polskiego. Postępowi działacze ZNP torowali zawsze drogę idei kształcenia wszystkich pedagogów na poziomie wyższym. Postulat taki padł już przed 60 laty, na pamiętnym Sejmie Nauczycielskim i ponawiany był wielokrotnie przed i po wojnie. Pełne prawo obywatelstwa zyskał w początkach lat siedemdziesiątych, kiedy to zapadła historyczna i ważąca w skutkach decyzja o obligatoryjnym kształceniu wszystkich nauczycieli na poziomie studiów akademickich. Funkcjonujący od sześciu lat jednolity system kształcenia pedagogów, przyjęty z wielkim aplauzem przez całe społeczeństwo, to niewątpliwa zdobycz i mamy prawo być z tego dumni. Co nie oznacza, iż system ten ma być całkowicie dla zmian zamknięty. Przeciwnie, w miarę potrzeb powinien on być modernizowany, doskonalony tak, aby odpowiadał w pełni wymogom czasów, w których żyjemy.

W jakim kierunku powinna zmierzać ta modernizacja? — to pytanie, nad którym warto się zastanowić. Nie wszystkie bowiem elementy tego systemu w praktyce funkcjonują bez zastrzeżeń. Jednym z ta-

DYSKUSJA REDAKCYJNA

JAK KSZTAŁCIĆ NAUCZYCIELI DLA SZKOŁY WSPÓŁCZESNEJ?



kich elementów jest praktyczne przygotowanie kandydatów do zawodu, co wiąże się z organizacją praktyk. Jak powinno wyglądać to praktyczne przygotowanie, aby początki kariery zawodowej nauczyciela były bardziej udane niż obecnie?

Wielość i różnorodność ról, jakie będzie pełnił nauczyciel w zreformowanej szkole, rodzi pytanie o profil absolwenta. Opowiadamy się za jednolitym dla wszystkich kształceniem pedagogów w szkołach wyższych. Czy jednak — nie rezygnując z tych zasad — nie należałoby różnicować treści kształcenia tak, aby przygotować nauczycieli do różnych ról dla poszczególnych, więc także zróżnicowanych, etapów szkolnej edukacji ucznia?

Kształcenie wstępne powinno też być ściśle powiązane z dalszą edukacją w trak-

cie pracy zawodowej oraz z całym systemem awansowania, nagradzania i wyróżniania nauczycieli.

Oddzielną sprawą jest reorientacja do zawodu, a szczególnie dobór kandydatów do zawodu, bardzo dotychczas zaniedbane, o czym również warto mówić w kontekście kształcenia kadr dla oświaty.

ST. KRAWCEWICZ: — Proponuję nie ograniczać się w tej dyskusji do spraw kształcenia wstępnego. Nauczyciel znalazł się w sytuacji człowieka równoległe pracującego, organizującego proces dydaktyczno-wychowawczy oraz kształcącego się i rozwijającego swoje umiejętności. Warto więc mówić o edukacji jako o procesie ciągłym, aktualnym w całym okresie pracy zawodowej.

T. MALINOWSKI: — Wydaje się, że podejmując dyskusję na temat kształcenia nauczycieli, trzeba mieć na uwadze dwie ważne sprawy. Trzeba wiedzieć dokładnie, jaki jest stan kadry nauczycielskiej obecnie i jakie będą potrzeby kadrowe szkolnictwa w określonych przedziałach czasowych. A więc ilu i jakich nauczycieli będziemy potrzebować w roku 1980—1990 i kolejnych latach? Trzeba też znać możliwości szkolnictwa kształcącego pedagogów. Więc na przykład, jeśli chcemy w określonym roku zatrudnić więcej fizyków czy matematyków, to należałoby wiedzieć, czy uczelnie wyższe będą w stanie ich wykształcić.

ST. KRAWCEWICZ: — Na pewno trzeba też znać perspektywy tego zawodu. W latach siedemdziesiątych występowała znaczna stabilizacja kadry nauczycielskiej. Prognozy opracowane w IKN wskazują na zupełnie nową sytuację w latach osiemdziesiątych. Realizacja dalszych etapów reformy szkolnej, czynniki demograficzne oraz przemiany w strukturze zawodu nauczyciela pociągną za sobą wyraźny wzrost zapotrzebowania na nowych nauczycieli. Nie rozwijając tej kwestii, chcę stwierdzić, że utrzymanie dotychczasowych limitów przyjęć na kierunku nauczycielskim może postawić oświatę już w pierwszej połowie lat osiemdziesiątych wobec wyraźnego niedoboru kadr nauczycielskich.

W. KULMIŃSKI: — Nie podzielam w pełni tych poglądów. Otóż stan kadry w oświacie jest znany i w każdej chwili po te dane można sięgnąć. Mamy również opracowane zapotrzebowanie na najbliższą dekadę, przy czym warto dodać, jest ono większe niż możliwości zatrudnienia. Tak więc, biorąc rzecz statystycznie, kadry nam nie zabraknie. O wiele trudniejszy do rozwiązania wydaje się problem jakości kształconych kadr, także profil absolwenta wyższej uczelni, który odpowiadałby potrzebom szkoły współczesnej i sprostał zadaniom, jakie przed nim stawia reforma.

Dlatego w tej dyskusji powinniśmy szukać odpowiedzi na pytanie, postawione w zagajeniu: czy obecny system wymaga modyfikacji, jak kształcić, aby młodzi adepti sztuki pedagogicznej byli zdolni do podjęcia trudnej roli nauczyciela i wychowawcy, organizatora procesu kształcenia. I wreszcie, jaki nauczyciel jest pożądanym w szkole współczesnej — na dziś i jutro?

Pytania te są istotne dlatego, że absolwenci, którzy dziś opuszczają uczelnie, nie są dobrze przygotowani do swoich ról. Z racji pełnionej w resorcie funkcji angażują młodych nauczycieli, więc stykam się na co dzień z problemami, które rodzą się wprawdzie w momencie zatrudnienia, ale swymi korzeniami tkwią głęboko w uczelni wyższej.

Nie wiem, czy państwo zdajecie sobie sprawę z faktu, że do szkół przychodzi dwiema różnymi grupami absolwentów: jedna z WSP, druga z uniwersytetów. Pierwszą przychodzi z przeświadczeniem, że szkoła jest ich warsztatem pracy i z nią wiąże swoje plany życiowe. Ci łatwo identyfikują się z zawodem, łagodniej przechodzą okres adaptacji. Druga grupa — absolwenci uniwersytetów — w większości pracę w szkole traktują jako ostateczność, zgłaszają się po nieudanych próbach podjęcia pracy w wydawnictwach, urzędach, organizacjach, wszędzie, byle nie w szkole. Wielu z nich staje się potem dobrymi nauczycielami, ale ich start jest często motywowany negatywnie.

Sądzę, że z tych faktów trzeba zdawać sobie sprawę, aby dokonać niezbędnych korekt w uniwersyteckim kształceniu nauczycieli. Potrzebna jest w uczelniach tych atmosfera sprzyjająca dobremu przygotowaniu nauczyciela, nie tylko specjalisty przedmiotowego, jak to jest dotychczas.

Istnieje też potrzeba prowadzenia na szerszą niż dotychczas skalę reorientacji zawodowej w liceach, z ukierunkowaniem jej na zawód nauczycielski. To, co się robi dotychczas, jest niewystarczające.

T. MALINOWSKI: — Podzielam pogląd dyrektora Kulmińskiego co do potrzeby prowadzenia w szerszym niż dotychczas zakresie reorientacji zawodowej. Tą drogą rzeczywiście można pozyskać dla szkolnictwa więcej młodzieży zdolnej i ambitnej. Jestem natomiast przeciwny zaprezentowanemu podziałowi uczelni kształcących nauczycieli na WSP i uniwersytety, ponie-



PRZED NAMI ROK 1980

Na posiedzeniu, w dniu 1 grudnia bieżącego roku przedstawione zostały posłom dwa dokumenty: projekt planu społeczno-gospodarczego oraz budżet państwa na nadchodzący 1980 rok. Przedstawił je: przewodniczący Komisji Planowania wicepremier - Tadeusz Wrzaszczyk oraz minister finansów - Henryk Kisiel.

Po pierwszym czytaniu oba dokumenty zostały skierowane do komisji sejmowych, które od 4 grudnia rozpoczęły ich analizę. Opinie o planie i budżecie formułują również specjalne, międzykomisyjne zespoły poselskie: do spraw polityki społecznej, umacniania równowagi pieniężno-rynkowej, jakości pracy i efektywności gospodarowania, problemów zaopatrzenia surowcowo-materiałowego oraz powiązań kooperacyjnych, produkcji eksportowej, gospodarki żywnościowej, inwestycji i budżetu państwa.

Ta szeroka poselska debata nad planem i budżetem sprzyja rzeczowemu przedyskutowaniu zadań, które rozwiązywać będziemy w roku przyszłym oraz maksymalnemu doskonaleniu poszczególnych obszarów i dziedzin polityki społecznej państwa, w ramach planowanych środków. Tak to już bowiem w praktyce bywa, że nawet w najprecyzyjniejszych planach i zamierzeniach znaleźć można słabe punkty, które można — po wymianie rzeczowych argumentów — udoskonalить, uczynić mocniejszymi.

Prasa codzienna przedstawiła zarówno projekt narodowego planu społeczno-gospodarczego, jak również projekt budżetu państwa. Z obu tych dokumentów wynika, że nadchodzący rok nie będzie łatwy. Nie udało nam się bowiem w pełni nadrobić zaległości roku bieżącego, choć wysiłek załóg pracowniczych, szczególnie w ostatnim kwartale, był znaczny, ponadplanowy. Osiągnięty w gospodarce postęp w stosunku do roku ubiegłego będzie stosunkowo niewielki. I tak produkcja przemysłowa wzrosła w stosunku do roku ubiegłego o około 2,8 proc. a przyrzeczaliśmy się do przyrostów znacznie większych. Nie zdołaliśmy wykonać w pełni planów w produkcji wyrobów walcowanych, miedzi, cementu, papieru, tworzyw sztucznych, nawozów azotowych. Nie wykona zaplanowanych zadań rolnictwo. Zbiór zbóż był o 4,2 mln ton niższy niż przed rokiem. Równocześnie na rynkach krajów kapitalistycznych, z których Polska importuje wiele surowców, trwa sytuacja kryzysowa. Rosną ceny artykułów - w tym szczególnie na ropę naftową — które importujemy. Z kolei ceny eksportowanych przez nas towarów nie równoważą w pełni importu surowców z krajów zachodnich.

Te właśnie przyczyny legły między innymi u podstaw przyszłorocznego planu gospodarczego. Zakłada się w nim stosunkowo niewielki przyrost produkcji przemysłowej, wynoszący od 3 do 4,2 proc. w stosunku do roku bieżącego. Zakładamy przy tym, iż wszelkie tegoroczne zaległości zostaną w pełni usunięte w roku przyszłym.

Główny wysiłek zostanie skierowany na pokonanie trudności w transporcie, energetyce, zaopatrzeniu w materiały i surowce, budownictwie mieszkaniowym i opiece zdrowotnej. I tak budowlani mają oddać do użytku 340—360 tys. nowych mieszkań, co oznacza wzrost o 6 proc. w stosunku do roku bieżącego. Oddanych zostanie 13 tys. nowych miejsc w szpitalach. Rozbudowywać się będzie nowe osiedla mieszkaniowe w miastach, popierać budownictwo indywidualne. Ograniczać się będzie inwestycje, choć nadal przeznaczają się na nie ogromną sumę 600 mld złotych. Nastąpi dalszy wzrost płac najniższych przy ogólnym wzroście płac o około 1 proc. Jest to, oczywiście, wzrost niewielki, ale w tej chwili na większy nas po prostu nie stać.

Słowem, nie planujemy na wyrost. Pragniemy przede wszystkim porządkować gospodarkę, kładąc duży nacisk na dalsze udoskonalanie produkcji, jej unowocześnianie, przy czym jakoś jest tu sprawa priorytetowa.

Głównym źródłem wzrostu produkcji będzie wyższa wydajność pracy, a nie dodatkowe zatrudnienie. Przewiduje się zmniejszenie o 5 proc. zatrudnienia w administracji gospodarczej i centralnej. Ograniczać się będzie w sposób zdecydowany ilość stanowisk kierowniczych.

Organizacja pracy — to również problem, któremu poświęcać będziemy w roku przyszłym dużo uwagi. Od organizacji pracy zależy bowiem jej wydajność. A z kolei wydajność pracy warunkuje wzrost płac. (ZP)

Jeden z gminnych dyrektorów szkół, zapytany o ocenę funkcjonowania w jego rejonie dowożenia uczniów, odpowiedział, iż bardzo go ten problem niepokoi. Zwłaszcza skutki ostatniej zimy, jej wpływ na wyniki nauczania. Przez długi czas trzeba było uzupełniać luki w wiadomościach uczniów spowodowane wysoką absencją. Jednak w dalszym ciągu nie wiadomo, w jakim stopniu dowożenie rzutuje na efekty kształcenia?

Znaków zapytania jest zresztą więcej i dotyczą wszystkich niemal dziedzin szkolnej edukacji dziecka. Jest na przykład interesujące, czy uczniowie klasy drugiej nie są zbyt przeciętni dużą liczbą przedmiotów nauczania, może należałoby ich liczbę trochę zmniejszyć? Albo: jaki wpływ na kształtowanie języka uczniów mają treści nauczania zawarte w nowych programach i podręcznikach zreformowanych szkół? Poloniści twierdzą, że zmiany te są znaczne, zwłaszcza widoczny jest wpływ pojęć matematycznych na myślenie i mowę małego dziecka, na ile jednak sprostowania te są trafne?

Oczywiście, na żadne z tych pytań nie sposób udzielić odpowiedzi, bazując jedynie na indywidualnym doświadczeniu. Tutaj potrzebne są badania naukowe, prowadzone na szeroką skalę. Badania, na jakie czekają nie tylko pojedynczy nauczyciele, ale także władze szkolne, które w oparciu o rzetelne diagnozy mogłyby podejmować decyzje i korygować je w trakcie realizacji.

Niestety, na wiele pytań dotyczących bieżącego funkcjonowania szkoły, pytań

NASZYM ZDANIEM

PYTANIA BEZ ODPOWIEDZI

o podstawowym znaczeniu dla dalszych zmian w oświacie, nauka nie dała, jak dotychczas, odpowiedzi. A przecież mamy potężne zaplecze naukowo-badawcze stworzone przed sześciu laty z myślą o tym, iż działalność badawcza towarzyszyć będzie bezpośredniej pracy szkoły.

Dorobek Instytutów resortowych jest dziś znaczny, a osiągnięciem bez precedensu jest koordynacja badań, prowadzonych wcześniej przez różne ośrodki; dziś badania te podporządkowano jednej idei, którą jest stworzenie naukowej podstawy modernizacji systemu oświaty.

We wdrażaniu koncepcji reformy szkolnej szczególnie zasłużył się Instytut Programów Szkolnych, który w stosunkowo krótkim czasie opracował nowoczesne, wysoko oceniane przez praktyków programy i podręczniki. Tenże instytut wdraża je w szkołach eksperymentalnych, a uzyskane wyniki służą

upowszechnianiu nowości we wszystkich szkołach.

Szkół w tym, że szkoły te pracują w odmiennych niż eksperymentalne warunkach i liczyć się trzeba z tym, że wyniki przez nie uzyskane także będą inne. Gorsze, czy lepsze? — tego właśnie nie wiemy, a jest to pytanie o podstawowym dla powodzenia reformy znaczeniu. I tutaj kamyceczek do ogródka Instytutów resortowych. Otóż ich podstawowym obowiązkiem jest badanie zmian, jakie dokonują się w pracy szkoły w momencie wdrażania nowej koncepcji tej szkoły. Z tej funkcji nikt Instytutów resortowych nie zwolni i nikt chyba nie zrobi tego lepiej i szybciej niż on. I co by dobre o instytutach tych nie powiedzieć — a dorobek mają znaczny, o czym wspominałam — tej słabości nie można im darować.

Co proponujemy? Rozszerzenie w badaniach — i to znaczne — funkcji weryfikacyjnej, bardzo dotychczas zaniedbanej. Dostarczone w następstwie tych badań wyniki pozwolą dokonać niezbędnych korekt w powszechnym wdrażaniu reformy. Chodził o to, aby ciągle nie reorganizować szkoły, lecz doskonalić ją w trakcie marszu. Weryfikacyjną rolę nauki będzie także wyrazem odwagi w zakresie wycofywania się, korygowania decyzji, które się nie sprawdzają w praktyce. Jest to pogląd prezentowany przez sejmową Komisję Oświaty i Wychowania, która jedno ze swych posiedzeń poświęciła ocenie działalności naukowo-badawczej dla oświaty. Pogląd, który w pełni podzielamy. (m)

Z ŻYCIA ORGANIZACJI ZWIĄZKOWEJ

Wśród wielu form działalności Inspektoratu Pracy ZG ZNP poszczególnie od kilkunastu lat zajmują konkursy organizowane dla szkół podstawowych, ogólnokształcących i zawodowych. W listopadzie członkowie centralnej komisji oceny konkursów „Szkoła zawodowa — szkoła kultury i bezpieczeństwa pracy” oraz „Szkoła bezpiecznym miejscem dla dziecka” (konkurs dla szkół podstawowych) przeprowadzali wizytacje szkół w województwie. 3 grudnia odbyło się posiedzenie komisji, na którym ustalono klasyfikację szkół oraz przyznano regulaminowe nagrody (są również nagrody pozaregulaminowe). Wyniki konkursów zostaną ogłoszone podczas konferencji podsumowującej ich

dorobek w styczniu przyszłego roku. Organizatorami konkursów, obok ZG ZNP, są: Ministerstwo Oświaty i Wychowania, Centrala PZU oraz redakcja miesięcznika „Szkoła Zawodowa”.

Na rozwiązanie wielu problemów środowiska oświatowego ma znaczący wpływ ściśle współdziałanie ogniw administracji terenowej i organizacji związkowej na zasadzie wzajemnego zrozumienia i respektowania przysługujących im uprawnień. Sprawy te były przedmiotem dyskusji w czasie spotkania kierownika Oddziału ZG ZNP w Gdańsku i dyrekcji Filii OUPIS z nowo powołanym kuratorem. W czasie spotkania, w którym uczestniczył sekretarz ZG ZNP, Tadeusz Suberlak, wiele uwagi poświęcono m. in. rozwojowi bazy wycieczkowej i kursowej na wybrzeżu gdańskim. Rejon nadmorski jest atrakcyjny i duża liczba nauczycieli pragnie tam wypoczywać. Również organizatorzy szkolenia kursowego chętnie lokują tam kursy wakacyjne.

13 listopada obradowało w Warszawie Prezydium Zarządu

Sekcji Nauki ZP ZNP, na którym przedstawiono obszerną informację dotyczącą bieżących prac sekcji oraz omówiono projekt planu pracy Zarządu Sekcji Nauki na rok 1980. Posiedzenie — w którym uczestniczył wiceprezes ZG ZNP, kol. doc. dr Waldemar Michowicz — prowadził przewodniczący SN ZNP, kol. doc. dr Wiesław Jasiołkiewicz.

Stan przygotowań do mającego się odbyć w grudniu br. sympozjum „Krytyka naukowa czynnikiem poprawy poziomu prac naukowych” oraz założenia programowe przyszłorocznego narady nt. opiniowania prac naukowych dających podstawę do uzyskania tytułów i stopni naukowych — były 12 listopada br. przedmiotem posiedzenia Zespołu Polityki i Kadry Naukowej SN ZNP. Posiedzenie przewodził doc. dr hab. Stanisław Waltoś.

20 listopada br. odbyło się posiedzenie Komisji Pracowników Informacji Naukowej Sekcji Nauki ZNP, podczas którego przedyskutowano aktualnie obowiązujące zasady gospodarowania budżetami i drukami zbędnymi oraz selekcji

zbiórów bibliotecznych, jak też omówiono bieżące sprawy socjalne. Posiedzeniu przewodniczyła kol. mgr Anna Romańska.

Główne kierunki doskonalenia pracy dydaktycznej i wychowawczej uczelni w kontekście nowego modelu szkolnictwa wyższego, informacje o udziale zespołu w pracach IX Sympozjum Sekcji Nauki oraz ustalenie planu pracy na rok 1980 — stanowily treść, odbytego 22 listopada, posiedzenia Zespołu Dydaktyczno-Wychowawczego Sekcji Nauki ZG ZNP. Posiedzeniu przewodniczył kol. prof. dr Zygmunt Drabent.

Zagadnienia związane z przygotowaniem narady aktywu Studiów Wychowania Fizycznego i Sportu i uczelni wychowania fizycznego (kwiecień 1980) nt. „Rola ZNP w rozwoju wychowania fizycznego, sportu i turystyki w szkolnictwie wyższym” oraz problemy, które zostaną uwzględnione w planie pracy w roku 1980 były przedmiotem obrad Komisji Pracowników Studiów WFIS i uczelni WF, na posiedzeniu w dniu 23 listopada. Obrady prowadził kol. doc. dr Andrzej Liedke.

Z PRAC MINISTERSTWA OŚWIATY I WYCHOWANIA

Pod przewodnictwem członka Biura Politycznego KC PZPR, ministra oświaty i wychowania, Józefa Tejcmy odbyła się w Jachrance dwudniowa narada poświęcona problemom pracy ideowo-wychowawczej w środowisku szkolnym. W naradzie uczestniczyła kura-

torzy oświaty i wychowania, dyrektorzy departamentów MOiW oraz przedstawiciele instytucji i organizacji współdziałających ze szkołą.

W Ministerstwie Oświaty i Wychowania odbyła się konferencja na temat organizacji żywienia i dożywiania dzieci i młodzieży w szkołach. W wyniku rozmów zostało podpisane porozumienie Ministerstwa Oświaty i Wychowania z CZSS „Społem” i CZSR „Samopomoc Chłopska”. Dokument podpisał: minister oświaty i wychowania — Józef Tejcma, prezes CZSR — „Samopomoc Chłopska” — Jan Kamiński oraz prezes „Społem” — Jadwiga Łokkaj.

W porozumieniu tym mówi się o pełnej kooperacji z zakładami gastronomicznymi polegającej na przygotowywaniu dla szkół goto-

wych zestawów obiadowych, wzmocnionych posiłków jednodziennych, zestawów śniadaniowych tak w zakładach gastronomicznych, jak i w stołówce szkolnej. Ceny posiłków i półfabrykatów produkowanych przez otwarte zakłady gastronomiczne dla szkół ustala się na poziomie cen zakładu IV kategorii.

Pracownicy stołówek szkolnych będą objęci akcją szkoleniową organizowaną przez terenowe oddziały „Społem” i „Samopomoc Chłopska”.

Porozumienie sprzyjać będzie polepszeniu organizacji i warunków żywienia i dożywiania młodzieży w szkołach i innych placówkach oświatowo-wychowawczych.

19 listopada br. w Instytucie Programów Szkolnych odbyło się seminarium nt. „Idee przewodnie

w programach szkoły ogólnokształcącej w latach 1918—1975”.

Wprowadzeniem do seminarium był referat doc. dr M. Lipowski i dr H. Zuchowicz. W trakcie obrad przedstawiciele nauki Instytutu przedstawili zmiany i osiągnięcia w dawnych programach, inspirowane aktualnie koncepcje programowe. Refleksja nad treściami kształcenia ogólnego w latach 1918—1975 przyczyniła się do szerszego naświetlenia metodologicznych podstaw nowych programów dla potrzeb zreformowanego systemu szkolnego.

Terminy ferii zimowych: przerwa świąteczna w dniach od 22 do 27 grudnia br. włącznie; ferie zimowe dla uczniów szkół podstawowych od 21 stycznia do 2 lutego 1980 r., a dla uczniów szkół średnich od 4 do 16 lutego 1980 r. włącznie.

W OGNIWACH TERENOWYCH

Przy Sekcji Nauczycieli Emerytów w Koszalinie liczącej bez mała 150 członków działa Koło PTTK — Seniorów, jako Klub pod patronatem Rady Zakładowej ZNP i Oddziału Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego. Skłupa on około 40 członków i kilkunastu sympatyków krajoznawstwa i turystyki.

Chętnych do udziału w imprezach nigdy nie brakuje, sawsze są komplety. Ponad 30 stanów liczbowego członków koła mierze czynny udział w planowej akcji zdobywania uprawnień na Odsznakę PTTK — Turysta—Senior I, II i III stopnia. Podsumowanie wyników tegorocznej akcji nastąpi w grudniu br. Impres turystyczno-krajoznaw-

czych w ramach wymienionego klubu w bieżącym roku było wyjątkowo dużo. Jest to niewątpliwie zasługa zarządu, a zwłaszcza jego przewodniczącego — kol. Maksymiliana Wejciechowskiego, będącego równocześnie kierownikiem komisji kulturalno-oświatowej całej sekcji.

4-osobowa grupa swiątkowców pracowników administracji i obsługi z Wejherowa uczestniczyła w wyjazdowej naradzie swojej sekcji w Jastrzębiej Górze. Omawiano wybrane zagadnienia z Kodeksu Pracy, regulaminu premiovania, aktualne problemy pracy administracji szkolnej i Związku, ankietę dotyczącą warunków życia i pracy i wnioski z niej wypływające. Uczestnicy narady swiędzili także serowej kisay sabytek — kłator w Żarnowcu oraz najstarszą na Bałtyku latarnię im. Stefana Żeromskiego w Rozewiu, a w Płanicy pod pomnikiem ofiar hitleryzmu złoty wianuszek kwiatów.

W województwie lubelskim do przygotowania nauczycieli do realizacji reformy szkolnej w znacznym stopniu włączył się ZNP. W klubach nauczycielskich w Lublinie, Kraśniku, Puławach organi-

zowane są dla pedagogów zajęcia z muzyki i plastyki. Nauczyciele uczą się tu gry na flecie prostym oraz instrumentach perkusyjnych. Na zajęciach z plastyki w sposób praktyczny zapoznają się z różnymi technikami i sposobami realizacji niektórych zagadnień plastycznych. Zajęcia prowadzone są przez pracowników naukowych UMCS oraz wybitnych nauczycieli muzyki i plastyki.

W ramach współpracy KOiW z OUPIS zorganizowano szereg spotkań nauczycieli i dyrektorów szkół z naukowcami zajmującymi się nauczaniem początkowym. Ponadto przeprowadzono spotkania nauczycieli z autorami podręczników do przedmiotu środowisko społecz-

no-przyrodnicze. Zorganizowano także szereg zebrań i hospitacji lekcji nauczycieli ze współautorami programu nauczania początkowego.

Kuratorium współpracuje także z OUPIS ZNP w zakresie upowszechniania doświadczeń zprodukcowanych nauczycieli wdrażających zmodyfikowane programy z trzyletnim wyprzedzeniem. W tym celu organizowane są lekcje pokazowe, które hospitują także nauczyciele z innych województw. Równocześnie pedagogzy woj. lubelskiego — w ramach wymiany doświadczeń — hospitowali lekcje w szkołach eksperymentalnych w Warszawie i województwie katowickim.

KOMUNIKAT

Jury konkursu pt. „JAK POZNAJĘ SWOICH UCZNIÓW” podaje do wiadomości, iż nazwiska laureatów ogłoszone zostaną w lutym przyszłego roku.

Partia zachęca wszystkich ludzi, którym leży na sercu rozwój kraju, do dyskusji nad Wytycznymi na VIII Zjazd. Dyskusja ta powinna mieć konstruktywny i rzeczowy charakter, powinna być powiązana z konkretnymi wysiłkami zmierzającymi do podniesienia efektów działania zarówno w sferze gospodarczej jak i społecznej. Każdy na swoim odcinku pracy powinien się czuć powołany do dokonywania usprawnień i ulepszeń. Dotyczy to również działalności związkowej. Zobowiązują do tego słowa Edwarda Gierka, który na VII Kongresie Związków Zawodowych stwierdził, że „Związki zawodowe są najważniejszą organizacją społeczną w warunkach budowy socjalizmu”.

Kol. J. Juśkiewicz, w wypowiedzi zatytułowanej „Plaszczyzna działania”, („Głos” nr 41/79), słusznie wskazuje, że zbliżająca się kampania sprawozdawczo-wyborcza w naszych ogniwach związkowych stanowi doskonałą sposobność do podsumowania dotychczasowych dokonań oraz ukierunkowania i zaplanowania jakościowo wyższej pracy związkowej w kolejnej kadencji.

Powstaje pytanie: co robić, by nasze poczynania były efektywniejsze i lepiej zaspokajały potrzeby członków Związku? Odpowiedzi mogą być

różne. Wydaje się celowe, aby jeszcze przed rozpoczęciem kampanii sprawozdawczo-wyborczej, doprowadzić do rozbudzenia zainteresowania problematyką pracy związkowej wśród naszych członków oraz wzmożenia działalności ze strony obecnych władz i instancji związkowych. To może i powinno wywrzeć korzystny wpływ na pracę nowo wybranych rad zakładowych, ich komisji, sekcji itd. Środkiem do wywołania tak potrzebnego klimatu powinny stać się zebrania konsultacyjne, przeprowadzone w radach zakładowych, oddziałowych czy w większych placówkach oświatowo-wychowawczych.

Na spotkaniach tych należy między innymi: złożyć robocze informacje z dotychczasowej realizacji przyjętych w 1976 r. programów działania; wskazać na sukcesy, jak i porażki w dotychczasowej pracy związkowej; wysłuchać relacji każdego dotychczasowego mandatariusza o efektach jego poczynania w radzie, komisji, sekcji; zaproponować dyskusję według wcześniej przygo-

towanych i podanych do wiadomości też przedwyborczych.

Charakter tych też powinien odpowiadać potrzebom konkretnego środowiska. Przykładowo mogą to być następujące problemy:

■ Jacy członkowie — taka oddziałowa rada zakładowa i rada zakładowa;

■ Znaczenie udziału każdego członka ZNP i ognia związkowego w szerzeniu i upowszechnianiu postępu i nowatorstwa pedagogicznego w placówkach oświatowo-wychowawczych;

■ Jak dzielić fundusz socjalny, by sprawiedliwie i pełniej zaspokajać potrzeby ludzkie;

■ Formy uczenia 75-lecia naszego Związku;

■ Nieznajomość uprawnień i przepisów — źródłem wielu niepożądanych konfliktów;

■ Jak doprowadzić do masowego

rozwoju sportu i turystyki wśród członków naszej organizacji związkowej;

■ Formy aktywnego uczestnictwa nauczycieli w życiu kulturalnym — stan i potrzeby w tym zakresie;

■ Jakie usprawnienia i innowacje należy wprowadzać do pracy związkowej.

Dobrze przygotowane i przeprowadzane zebrania konsultacyjne powinny dopomóc w przełamaniu wielu jeszcze niedociągnięć i braków oraz spowodować rozstanie się z biernymi członkami instancji związkowych, komisji, sekcji itd. Na ich miejsce należy znaleźć nowych ludzi, entuzjastów, których działalność przyniesie wymierne korzyści. Musimy zrobić wszystko, aby zapewnić jak najlepszy start nowo wybranym instancjom związkowym, które pełniej i lepiej powinny służyć członkom naszego Związku.

ZDZISŁAW KUBIAK
Koluszki

Dyskusja nad Wytycznymi Komitetu Centralnego stwarza wiele okazji do podsumowania osiągnięć dokonanych zwłaszcza w obecnym dziesięcioleciu. Jak w każdej działalności tak i w pracy pedagogicznej obok pozytywów odnotowujemy również wiele słabych stron. Rzetelna próba odpowiedzi na szereg wątpliwości stanowić będzie konkretny wkład w dyskusję przedzjazdową.

Wytyczne, kierowane między innymi do młodzieży, formułują wiele problemów. Do najważniejszych należy zadanie podniesienia poziomu świadomości społecznej młodego pokolenia, jego wiedzy i kwalifikacji, sprawności zawodowej i kultury. Istnieje więc potrzeba doskonalenia programu nauczania i wychowania, ulepszenia metod pracy.

W naszej szkole, w której kształcimy przyszłych mechaników i elektryków, staramy się szczególnie akcentować na problemy wychowawcze.

Ważny jest ścisły kontakt rodziców ze szkołą. Najaktywniejsi z nich, akceptując program wychowawczy szkoły, pomagają w prowadzeniu „Zajęć z wychowania obywatelskiego”. Uchwała prezydium komitetu rodzicielskiego zobowiązuje rodziców, mających odpowiednie przygotowanie, do pomocy wychowawcom w realizacji szeregu tematów. Komitet rodzicielski otacza również opieką dzieci z rodzin rozbitych, pomaga samotnym matkom mającym trudności z wychowaniem własnych dzieci. Członkowie Komisji Pedagogiczno-Wychowawczej czuwają nad frekwencją na zajęciach szkolnych. Odwiedziny w domach i indywidualne rozmowy z uczniami opuszczającymi lekcje przynoszą zauważalne efekty. Niejednemu uratowały przed drugorocznością.

W czasie wakacji członkowie komitetu rodzicielskiego odwiedzili uczniów zgrupowanych na obozie harcerskim, interesowali się programem zajęć, udzielając rad, a czasem również pomocy materialnej. Sprzyja to rozwijaniu atrakcyjnych form pracy. To z kolei wpływa na wzrost popularności harcerstwa i jego rozwój.

STAWIAM NA AKTYWNOŚĆ

Nasza rada pedagogiczna wysoko ocenia działalność wychowawczą harcerzy skupiającą się wokół postaci Stefana Starzyńskiego. Obranie bohaterskiego prezydenta za „Bohaterą Szczepu” doprowadziło do spopularyzowania tej postaci na terenie całej szkoły.

Szacunek, jakim otacza „Szczep” pamięć o bohaterskiej obronie Warszawy budzi wiele emocjonalnych przeżyć, rozwija i pogłębia uczucia patriotyczne młodzieży, umacnia przekonanie, że Polska, socjalizm i internacjonalizm tworzą nierozdzielny związek.

W szkole, w której od wielu lat pracuję, realizowana jest z powodzeniem akcja honorowego krwiodawstwa. „Krew ciągle brakuje” — „Krew jest potrzebna nie tylko dla ratowania życia ofiarom różnych wypadków, ale również do produkcji wielu życiodajnych leków”. „Krew — darem serca”, „Oto żyje dzięki Twojej krwi” — głoszą plakaty wywieszane w naszej szkole. Lista nazw honorowych dawców jest dłu-

ga, znajdują się na niej również nazwiska nauczycieli przysposobienia obronnego, wychowania fizycznego i opiekuńki szkolnego koła PCK. Niesienie pomocy potrzebującym, dawanie im cząstki siebie bezinteresownie, z potrzeby serca i własnego przekonania, to już nie hasła, to efekty oddziaływań wychowawczych.

Godny podkreślenia jest fakt łączenia szerokiej dyskusji nad Wytycznymi z ożywioną działalnością organizacji młodzieżowych i aktywności ZNP oraz nauczycieli.

Na przykład dużym zainteresowaniem młodzieży cieszy się działalność klubów wiedzy społeczno-politycznej. Około 140 uczniów klas starszych wstąpiło w szeregi Towarzystwa Krzewienia Kultury Świeckiej. Dalszych 30 uczniów zdecydowało się pójść w ślady kolegów.

Słuchacze Studium Pomaturalnego rozwijają również aktywną działalność w ZSMP. Wysoki procent zorganizowania zarówno w klubach „Młodych racjonalizatorów” jak również

w ZSMP istnieje wówczas, gdy młodzież widzi nasze poparcie i naszą aktywność. Poważne partnerskie dyskusje, doradztwo, często pomoc organizacyjna wiele znaczą i jest przez młodzież doceniana.

Czy wszystko idzie tak gładko w pracy naszej szkoły? Nie. Mamy również wiele trudności a często i rozczarowań, czasem poważniejszych niepowodzeń w pracy dydaktyczno-wychowawczej, jak każda szkoła.

Pragniemy pracować w oparciu o środowisko. Często gośćmi w szkole są działacze Komitetu Osiedlowego, Zakładu Opiekuńczego, działacze Frontu Jedności Narodu, zastrzeżeni działacze ruchu robotniczego. Często przy ich współudziale dyskutujemy o poprawie jakości pracy i dyscyplinie obywatelskiej, o potrzebie dalszej gospodarności, oszczędności materiałów, surowców, paliw i energii. Dyskusje te wyzwalają różne inicjatywy społeczne i zawodowe.

IGNACY LESNIAK
Warszawa

WYCHOWUJMY PRZYSZŁYCH RODZICÓW

Wiele uwagi w Wytycznych poświęcono rodzinie, jej roli w wychowywaniu młodego pokolenia. „Pedagogika społeczna — czytamy w tym dokumencie — powinna sprzyjać zwiększeniu udziału i odpowiedzialności ojca w pełnieniu funkcji wychowawczych. Niezbędne staje się upowszechnianie zasad i obyczajów umacniających równorzędność odpowiedzialności obojga rodziców za opiekę nad dziećmi”.

Bardzo dobrze się stało, że w wytycznych znalazło się stwierdzenie tak dobiegające.

W literaturze pedagogicznej mówi się o ojcu i matce i jego roli w sposób typowo akademicki. Natomiast praktyka dostarcza nam dowodów, że odpowiedzialność za dzieci i ich wychowanie, to —

jak dotychczas — domena matki-kobiety. Tak to układała tradycja i tak jest do dnia dzisiejszego. Popatrzmy na zebrania klasowe, kto przychodzi na tzw. wywiadówki, kto pracuje w komitetach rodzicielskich itd. Podaję ten przykład, ale można by ich przytoczyć o wiele więcej.

Albo drugie zagadnienie: jeżeli dziecko choruje, to zwolnienie otrzymuje matka. Dlaczego ojcu robi się tak duże trudności? Przecież często może być tak, że nieobecność ojca w pracy nie przyniesie tyle szkód i kłopotów w przedsiębiorstwie czy instytucji, co nieobecność matki w jej zakładzie pracy. Wyobraźmy sobie matkę z zawodu na przykład nauczycielkę, która nie przyjdzie do szkoły i zostawi swój przedmiot w

kilku klasach, albo lekarce, która nie przyjdzie do chorych w szpitalu lub w przychodni. Przykłady można by mnożyć, ale nie w tym rzecz.

Myszę, że rola ojca musi wzrastać w rodzinie, musi wzrastać jego współodpowiedzialność nie tylko w teorii, lecz też w praktyce jego udział w funkcjonowaniu rodziny. Robienie zakupów, sprzątanie pranie — to nie tylko pomoc żonie, lecz także wkład w wypełnianie funkcji opiekuńczych i wychowawczych.

Myszę, że w kształtowaniu takich właśnie postaw wśród młodzieży — przyszłych rodziców — ogromna rola przypada właśnie szkole.

MIECZYSLAW PIETRUSIEWICZ
Słupsk

ŚWIAT



APEL O ROZSADEK

W dniach 1-4 grudnia odbyło się w Berlinie posiedzenie Komitetu Ministrów Spraw Zagranicznych Państw-Stron Układu Warszawskiego, poświęcone omówieniu aktualnych problemów międzynarodowych. Z opublikowanego komunikatu wynika, że przedmiotem wymiany poglądów były rokowania SALT, propozycja zwołania ogólnoeuropejskiej konferencji w sprawie odprężenia militarnego i rozbrojenia, przygotowania i przebieg zbliżającego się madyryckiego spotkania przedstawicieli państw-uczestników KBWE, przebieg wiedeńskich rokowań w sprawie redukcji sił zbrojnych i zbrojeń w Europie Środkowej, oraz plany NATO rozmieszczenia w Europie Zachodniej nowych rodzajów amerykańskiej broni rakietowo-jądrowej średniego zasięgu. Jak już z tego wycieczka widać, były to najważniejsze problemy doby dzisiejszej — problemy odprężenia militarnego, zagwarantowania pokoju w Europie i świecie. Takie też intencje odczytała z komunikatu berlińskiego opinia publiczna. Przy czym w komentarzach światowych problem rozbrojenia NATO i stosunek Układu Warszawskiego do tego problemu — wysunął się bodaj na pierwsze miejsce.

Nie dzieje się tak bez powodu. Plany reinstalowania w Europie Zachodniej nowej broni nuklearnej zaniepokoiły szerokie kręgi społeczne i od kilku tygodni sprawa ta znajduje się niezmiennie wśród najważniejszych w polityce międzynarodowej. Na Wschodzie i na Zachodzie zgłaszane są ostre protesty przeciw tym planom, trzęsą myślenie politycy ostrzegają przed pochopnością podjęcia ostatecznej decyzji, a min. A. Gromyko w Berlinie powiedział w wywiadzie dla

APN, że smutny tych krajów NATO, które ponad bezwzględne podjęcie rokowań bez warunków wstępnych przedkładają rozpatrywanie nowego wyścigu zbrojeń, wezmą na siebie wielką odpowiedzialność przed narodami.

Są jednak w NATO siły będące w stanie lekceważyć wolę narodów, lekceważyć zdrowy rozsądek, bo przecież wiadomo, że nowe zbrojenia państw Paktu Północnoatlantyckiego pociągają za sobą odpowiedzialnie, konieczne zabezpieczenie państw Układu Warszawskiego, przeciw któremu ta nowa broń, około 500 wyrzutni rakiet, miałaby być skierowana. Przedstawiciele tych sił głoszą, że państwa socjalistyczne, a zwłaszcza potencjalny militarny Związek Radziecki, zagrażają ich bezpieczeństwu i Europa Zachodnia musi dobrozić się, a dopiero później będzie można zasiąść do rokowań rozbrojeniowych. Prawda jest jednak inna: państwom NATO zależy na uzyskaniu przewagi militarnej, by z tej pozycji przyjąć rokowania rozstrzygające na swoją korzyść, zaś wszystko inne jest kamufażem.

Trzęsą oceniając sytuację polityczną, również zachodni, stwierdzają istnienie równowagi militarnej między NATO i Układem Warszawskim. Co więcej, to właśnie Związek Radziecki w porozumieniu ze swymi sojusznikami zaproponował w październiku rokowania na temat redukcji potencjału militarnego i jednostronnie postanowił zredukować swe wojska stacjonujące w NRD. Właśnie 5 grudnia nastąpiło wycofanie pierwszego kontyngentu wojsk. A zbiegło się to z posiedzeniem Komitetu Ministrów w Berlinie.

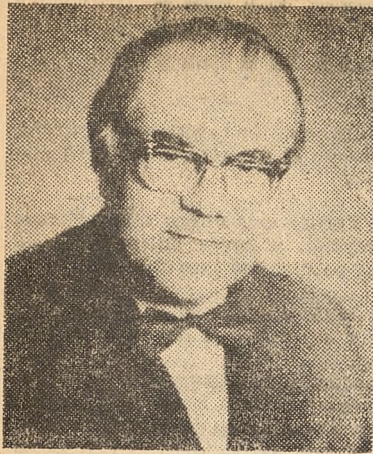
W ogłoszonym w Berlinie komunikacie powraca się też do

ogólniejszej, również w Berlinie, przez Leonida Breżniewa, propozycji rokowań na temat problemów dotyczących broni jądrowej średniego zasięgu. Zwraca się m.in. uwagę, że podjęcie decyzji o produkcji i rozmieszczeniu w Europie Zachodniej nowych rodzajów broni i realizacja tej decyzji niszczyłyby podstawę rokowań, byłaby to bowiem ze strony NATO próba prowadzenia rokowań z pozycji siły, co jest nie do przyjęcia dla państw Układu Warszawskiego. Istniejąca równowaga sił na kontynencie europejskim może i powinna być utrzymana nie w wyniku wzrostu sił zbrojnych i zbrojeń, lecz w wyniku zaprzestania wyścigu zbrojeń, obniżenia poziomu konfrontacji militarnej i przejścia do równomiernego rozbrojenia.

Ideę rokowań popart również obradujący w Warszawie w dniach 4-6 grudnia Komitet Ministrów Obrony Państw-Stron Układu Warszawskiego.

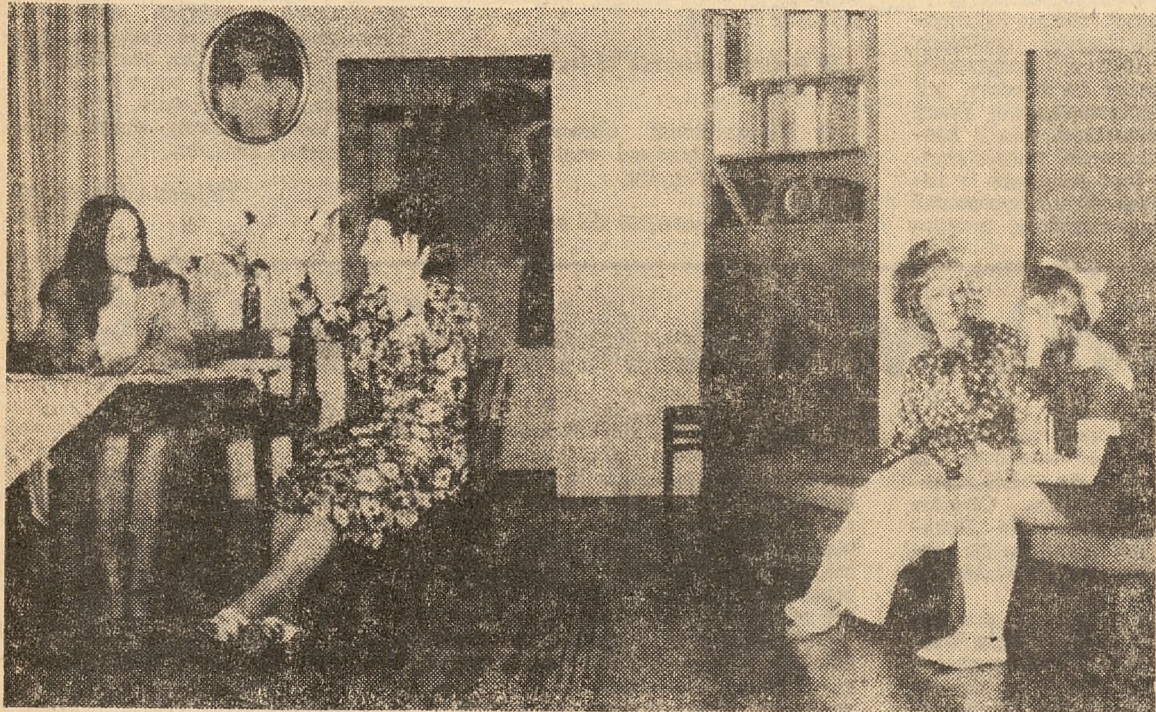
W komunikacie berlińskim zaspokojono o zdrowy rozsądek wezwano rządy państw członkowskich NATO, by ponownie rozpatrzyły sytuację w Europie i zaniechały działań, które skomplikowałyby stosunki Wschód-Zachód. Ostateczną decyzję w sprawie produkcji i rozmieszczenia nowej broni rakietowo-jądrowej średniego zasięgu i wyrzutni podejmuje w tym tygodniu Rada NATO. Jeśli decyzja taka zapadnie, będzie ona powzięta wbrew interesom pokoju, wbrew interesom narodów. Niepewny może być też los tych rządów, które ulegną planom „Jastrzębi” z NATO i wyrażą zgodę na dobrojenie. Społeczeństwa Belgii, Holandii i innych krajów wyrażają zdecydowany sprzeciw wobec nowego ryzyka wojny, a co najmniej zastrzeżenia sytuacji i nasilenia zbrojeń. Próbuje się im tłumaczyć, że owe dobrojenie rozciągnie się na okres 3 lat i w tym czasie będzie można powrócić do idei rokowań. Takie lawirowanie nie przynosi już jednak dzisiaj skutków, opinia publiczna na Zachodzie zdaje sobie sprawę, że państwa Układu Warszawskiego nie będą czekać bezczynnie. I w takim przypadku żadna ze stron nie odniesie korzyści. Natomiast straty są dla wszystkich ewidentne, chociażby z powodu obciążenia budżetów w związku z nowymi wydatkami na zbrojenia.

WIESŁAW KODYM



Stanisław Borowiecki
— kierownik i reżyser zespołu

25 LAT KWIDZYŃSKIEJ MELPOMENY



„W czeplu urodzona” — Zdzisława Skowrońskiego

Zespół Teatralny ZNP im. Jędrzeja Cierniaka w Kwidzynie powstał przed ćwierć wiekiem z autentycznej potrzeby teatralnego wyżycia się, przybliżenia teatru społeczeństwu. Nie był to „słomiany zapał” i dlatego dziś z pełną satysfakcją możemy mówić o pięknym jubileuszu. Przetrawienie, ba, trwała żywotność zespołu amatorskiego, licząca się już na dziesiątki lat, nie jest zjawiskiem zbyt powszechnym. Często po kilkumiesięcznym czy kilkuletnim istnieniu zespoły amatorskie znikają ze sceny i słuch o nich ginie. Ten przetrwał. Żyje, pracuje i przypomina się społeczeństwu swoimi występami w regionie elbląskim i gdańskim. Dzięki trwałości i nieprzerwanej dwudziestopięcioletniej pracy zespół stał się nie tylko integralną częścią składową Kwidzyna, ale też jego dobrą wizytówką na zewnątrz.

★

Trwałość zespołu — to przede wszystkim ludzie, którzy go tworzą, którym ta forma pracy społecznej, zabawy (w szlachetnym znaczeniu tego słowa) i wypoczynku najbardziej odpowiada. Ale dla utrzymania stabilności tej tak bardzo indywidualizowanej zbiorowości, potrzebny jest ktoś, kto na dobre zaszczerpie bacyła teatralnego innym. Potrafił tego dokonać założyciel i przez wszystkie te lata kierownik zespołu, reżyser i aktor w jednej osobie, kol. Stanisław Borowiecki, o którym „Głos Wybrzeża” pisał swego czasu: „To człowiek-instytucja, człowiek-dynamit”. Tak, bo ileż zdrowia i energii musi mieć ten człowiek, by zawodowo kierować Zespołem Szkół Zawodowych nr 1, liczą-

cym bez mała tysiąc uczniów, prowadzić nauczycielski teatr i pełnić różne inne funkcje w organizacjach politycznych i społecznych.

Teatr to jego pasja. Przejął ją od swego ojca, muzyka, profesora gimnazjalnego i działacza Towarzystwa Teatrów i Chórów Ludowych. W czasie studiów związał się z lwowskim teatrem akademickim, z którym objeżdżał wsie i miasteczka, nabierając szlif sceniczny.

W pierwszych latach po wojnie prowadził w Suszu i Łławie teatry szkolne, które odnosiły poważne sukcesy. Po przeniesieniu się do Kwidzyna, szukał chętnych wśród nauczycieli, a także wśród pracowników instytucji i zakładów przemysłowych. Znalazł ich.

Przez długie lata dostrzymywał wierność teatrowi kol. Fryderyk Woźniak, odtwórca ról starszych, poważnych panów, dobrułiwych tatusiów, dziadków i profesorów. Kolega Ludwik Falkowski dał się poznać jako znakomity interpretator atletycznych kierowców, bokserów i obieżyświatów. Niezapomnianą panią w poważnym wieku, stroskaną matką lub babcią rozpieszającą wnuki, bywała wielokrotnie kol. Maria Pieuchowa. Wiek i stan zdrowia nie pozwala im dzisiaj na czynne wspieranie zespołu, ale pięknie zapisał się w pamięci kolegów i widzów.

Dwudziesty piąty rok pracy mają ci, którzy rozpoczęli od ról uczniowskich w „Maturzystach” — Z. Skowrońskiego (nie wiele więcej wiosen wówczas mieli niż dzisiejsi maturzyści), Halina Miazgowska, Lesław Kopaniński i autor niniejszego artykułu. Przeszli więc pełną ewolucję aktorskiego dojrzewania w

zespole. W następnych latach przyszli nowi ludzie, nie mniej znakomici niż „stara gwardia”. Wśród nich Grażyna Hawliczek, znakomita w każdej roli i Zenon Wudkowski, świetny w rolach komediowych. Poważny wkład w dorobek zespołu mają również koledzy: Włodzimierz Schaefer, Władysław Ryko, Maria Wróblewicz, Irena Mościbrodzka, Halina Bęska.

Trzeba pamiętać, że zespół tworzą nie tylko aktorzy, lecz także grono innych osób, niewidocznych na scenie, a niezbędnych dla prowadzenia spektaklu. Prawie od początku istnienia teatru scenografię przygotowuje Mieczysław Bieńkowski. Dobry styl, rozmaitość pomysłów i funkcjonalność dekoracji przysparza jemu i zespołowi pochwał recenzentów i publiczności za dekoracje. Operowaniem światłami i efektami akustycznymi od wielu lat zajmują się koledzy: Eugeniusz Sawicki, Jarosław Kondracki. Na wyróżnienie za długoletnią pracę wśród „niewidzialnych” zasługują koledzy Józef Korczyca, Benia-

min Ozłkowski i Stanisław Łoziński.

Wybaczą mi koleżanki i koledzy, że nie wszystkich tu wymienię, ale w tych krótkich refleksjach trudno znaleźć miejsce dla przedstawienia pełnego dorobku 25 lat pracy nauczycielskiego teatru i naszkicowania sylwetki każdego z jego członków.

★

Rozpoczęta w grudniu 1954 roku systematyczna praca teatru zrodzona została z zapotrzebowania społecznego. Nikt bowiem w tym czasie nie oglądał poniedziałkowych teatrów w telewizji, a profesjonalne teatry niezbyt często odwiedzały małe miasta i miasteczka. Każda więc inicjatywa zbliżenia teatru do społeczeństwa była — nie obawiam się tego powiedzieć — przyjmowana entuzjastycznie. Biletów nie rozprowadzało się wówczas po zakładach pracy, lecz stały kolejki do kasy. Społeczna aproba była dla teatru bodźcem do coraz ambitniejszego doboru repertuaru, doskonałania warsztatu aktorskiego i rozwiązań scenicznych.

O repertuarze decydowało wiele różnorodnych względów. Przede wszystkim brano pod uwagę temperamenty i upodobania członków zespołu. Wybór padał najczęściej na sztuki typu komijnego, od bliskich farsie do graniczących z melodramatem. Ten lekki repertuar obejmujący takie sztuki, jak „Znajda” i „Dlaczego zaraz tragedia” — Niewiarowicza, „Roxy” — Connersa, „Ladna historia” — Fleursa czy „Mąż Fortasiówny” — Jurandota, ściągaly do sali Powiatowego Domu Kultury komplety widzów, a więc dostarczały mieszkańcom tego rodzaju przeżyty, na które czekali.

Były też sztuki bardziej ambitne, zaliczone do klasycznego repertuaru współczesnego, spośród których wymienię „Niemców” — Kruczkowskiego i adaptację sceniczną „Popiołu i diamentu” — Andrzejewskiego.

Zespół nigdy nie miał ambicji zastępowania teatrów profesjonalnych, stąd też między innymi nie potrywał się na wielkie arcydzieła sceniczne, a ponadto... realnie patrzył na sprawy finansowe. Względy finansowe przy wyborze repertuaru nie były w pierwszych latach całkiem obojętne. Musieli na siebie zarabiać a jeśli na kogoś mógł teatr liczyć — to na instancje Związku Nauczycielstwa Polskiego. Dziś, dzięki pomocy Kuratorium Oświaty i Wychowania w Elblągu, Ośrodka Usług Pedagogicznych i Społecznych w Gdańsku i niezmiennie instancji związkowej, sprawy finansowe zostały pomyślnie rozwiązane.

Tereniem działalności zespołu był głównie Kwidzyn, gdzie występy odbywały się na scenie Powiatowego Domu Kultury; od kilku lat teatr korzysta z gościny Technikum Przemysłu Włókienniczo-Trzebińskiego, gdyż Dom Kultury jest w przebudowie. Występowano także w licznych miejscowościach poza Kwidzynie, w wielu wsiach byłego powiatu kwidzyńskiego, a ponadto w Elblągu, Malborku, Gdańsku, Łę-

borku, Szumie, Suszu, Prabutach, Łodzi, w województwach: koszalińskim, jeleniogórskim, wałbrzyjskim i bielskim.

Z pewnością występy w dużych miastach to wielka satysfakcja, ale najbardziej wzruszające były te w małych miasteczkach i wsiach, gdzie publiczność przyjmowała nauczycielski teatr ze szczególną serdecznością. Świadczą o tym dziesiątki wpisów do trytomowej już dziś kroniki. Na przykład: „Po raz pierwszy gościł w naszej wsi teatr z prawdziwego zdarzenia” lub: „Szczególnie jesteśmy wdzięczni, że zespół ZNP odwiedza nasze miasto Susz i zostawia po sobie tak miłe wspomnienia”.

W swej długoletniej działalności teatr wystawił 24 premiery pełnospektaklowe i 6 jednoaktówek granych z okazji świąt państwowych i międzynarodowych. W sumie dano 791 przedstawień, które obejrzało około 227 000 widzów. Łatwo wyliczyć, że przeciętnie jeden spektakl gromadził bez mała 290 widzów, co oznacza, że przedstawienia odbywały się zwykle przy pełnej widowni.

Z biegiem czasu zespół zyskał uznanie nie tylko szerokiej publiczności, lecz także władz, instytucji i organizacji społecznych. Wysoko cenią sobie aktorzy-amatorzy nagrodę ministra kultury i sztuki uzyskaną na Ogólnopolskim Festiwalu Teatrów Amatorskich w Łodzi w 1964 roku. Wtedy to po zakończeniu festiwalu, przewodniczący komisji oceniającej, dyrektor CPARY, F. Jakubowski, wpisał do naszej kroniki: „Z prawdziwym i głębokim wzruszeniem odebrałem wasz spektakl „Niemców” — L. Kruczkowskiego. Doskonale opracowanie ról, stworzenie pełnych i żywych postaci, prawda psychiczna i prawda teatralna, szlachetna, umiarkowany gest — wszystko to dało próbę autentycznego, wartościowego teatru. Życzę, aby Wasz zespół szedł dalej taką właśnie drogą”. Z pełną satysfakcją przyjął zespół nadaną mu przez Zarząd Główny w 1970 roku Złotą Odznakę ZNP. Dodać można jeszcze trzykrotnie zdobyte nagrody za udział w konkursie „Bliżej teatru” i kilkanaście innych wyróżnień.

Od piętnastu lat teatr nosi imię Jędrzeja Cierniaka, nauczyciela, działacza amatorskiego teatru ludowego, zamordowanego przez gestapo. Obecnie w zespole pracują 34 osoby, w tym 27 jest członkami ZNP.

Do przypadającego w grudniu jubileusza 25-lecia pracy zespół przygotowuje się bardzo solidnie. Uczci go nową premierą. Będzie to „Egzamin” — Jana Pawła Gawlika, sztuka grana z powodzeniem przez wiele teatrów zawodowych w Polsce. Jest w tym wyborze rzecz charakterystyczna: nauczyciele-aktorzy wybrali sztukę, której akcja rozgrywa się w ich środowisku.

Uroczystości jubileuszowe będą doniosłym wydarzeniem kulturalnym w środowisku Kwidzyna i świętem dla nas, związkowców. Niechaj towarzyszy im atmosfera podniosłości i wzruszenia.

Trzeba jeszcze dodać, że życzliwość władz partyjnych i administracyjnych, Miejskiego Ośrodka Kultury, a w przeszłości WDK i WDTL w Gdańsku oraz serdeczność instancji naszego Związku stwarzają dobrą atmosferę dla istnienia i pracy zasłużonego zespołu teatralnego.

MICHAŁ BIELAWSKI
Kwidzyn

TELEGRAM

ZESPÓŁ TEATRALNY ZNP IM. JĘDRZEJA CIERNIAKA (stop) KWIDZYN (stop) SERDECZNE GRATULACJE DLA WIELCE ZASŁUŻONEGO JUBILATA (stop) ŻYCZYMY AMBITNYCH PREMIER (stop) SAL WYPELNIONYCH WIDZAMI PO BRZEGI (stop) GROMKICH OKLASKÓW (stop) NIEWIEDNĄCYCH LAURÓW (stop) WSZYSTKIM CZŁONKOM ZESPOŁU RADOŚCI, ZAPALU I SATYSFAKCJI (stop) POZDRAWIAMY (stop).

REDAKCJA „GŁOSU NAUCZYCIELSKIEGO”

Z PRAC MINISTERSTWA NAUKI, SZKOLNICTWA WYŻSZEGO I TECHNIKI

Na zaproszenie ministra NSzWiT, prof. Janusza Górskiego przebywał w Polsce od 27 listopada do 1 grudnia br. zastępca przewodniczącego Państwowego Komitetu ZSRR ds. Nauki i Techniki, Siergiej Michajłowicz Tichomirow. Zasadniczym tematem rozmów radzieckiego gościa z ministrem J. Górskim były kierunki perspektywicznej współpracy Polski i Związku Radziec-

kiego w zakresie nauki i techniki, w tym zasady tej współpracy związane z wspólnie planowanymi badaniami w dziedzinie przeróbki węgla kamiennego.

W obecnej dobie, przy nasilających się symptomach światowego kryzysu energetycznego, pozyskanie nowych i nietradycyjne wykorzystanie do tej pory eksploataowanych surowców i źródeł energii jest jednym z najważniejszych zadań stojących przed nauką i techniką nie tylko naszych krajów. Włączenie zatem tych zagadnień do planów wspólnie prowadzonych badań naukowych jest kolejnym istotnym elementem rozwoju i rozszerzenia współpracy naukowej i technicznej Polski i ZSRR. W trakcie pobytu w Polsce Siergiej Tichomirow odwiedził m. in. kilka instytutów naukowo-badawczych, zapoznając się z pracami polskich

specjalistów nad przerobem węgla.

Zarządzenie nr 38 ministra NSzWiT (Dziennik Urzędowy nr 8 z 1979 r.) w sprawie studenckiego ruchu naukowego wprowadza szereg modyfikacji w dotychczas obowiązujących w tym zakresie przepisach.

Wprowadzone zmiany dokonane zostały w konsultacji ze środowiskami akademickimi i w oparciu o wnioski zgłoszone przez Zarząd Główny SZSP w wyniku obrad II Kongresu Studenckiego Ruchu Naukowego. Uchwała Kongresu określiła kierunki działań dla organizacji studenckiej, mające na celu rozwój studenckiego ruchu naukowego oraz rozszerzenie udziału studentów w pracach naukowo-badawczych. Wymienione zarządzenie precyzuje zadania uczelni w tym zakresie. Ujmuje ono w jednym akcie prawnym przepisy normujące tę

dziedzinę działalności szkół wyższych. Istotne jest między innymi umocnienie funkcji i roli studenckiego ruchu naukowego w zakresie doskonalenia procesu dydaktyczno-wychowawczego uczelni. Ważne jest również skorelowanie z obowiązującym regulaminem studiów zasad uznawania prac powstałych w ramach tego ruchu za podstawę do zaliczenia odpowiednich przedmiotów lub za prace dyplomowe. Odpowiednie kompetencje w tym zakresie przyznane są dziekanom wydziałów. Zarządzenie wprowadza również szereg zmian w zakresie zasad finansowania prac prowadzonych w ramach studenckiego ruchu naukowego.

Wykładowiowa konferencja wykładowców radzieckich prowadzących w polskich uczelniach zajęcia dydaktyczne z przedmiotów społecznych i na kierunkach filologii rosyjskiej zakończyła się

w Warszawie w dniu 30 listopada br.

Zasadniczym tematem obrad seminarium, przeprowadzonego w SGPIS było omówienie stojących przed polskimi uczelniami zadań w świetle Wytycznych na VIII Zjazd PZPR. Referaty na temat doskonalenia pracy ideowo-wychowawczej oraz kierunków doskonalenia dydaktyki w polskich szkołach wyższych wygłosili: zastępca kierownika Wydziału Nauki i Oświaty KC PZPR — prof. Andrzej Bartnicki oraz wiceminister NSzWiT — prof. Stanisław Czajka.

Uczestnicy konferencji spotkali się z kierownikiem Wydziału Nauki i Oświaty KC PZPR — prof. Jaremą Maciszewskim, ministrem nauki, szkolnictwa wyższego i techniki — prof. Januszem Górskim oraz radcą, ministrem pełnomocnym Ambasady ZSRR — Wasilijem Swirinem.

NA MIARĘ CZASÓW I POTRZEB

Włączając się do dyskusji nad przyszłym kształtem szkoły wyższej, chciałbym zastanowić się nad rolą, jaką w uczelni może i powinna pełnić organizacja związkowa. Punktem wyjścia do tych rozważań stać się musi jednak przyjęcie podstawowego założenia, iż opracowuje model wyższej uczelni na miarę naszych czasów i potrzeb, będzie się widzieć w niej nie tylko — jak to ma miejsce obecnie — „urządzenie organizacyjno-manipulacyjne” powołane do spełniania ściśle określonych celów, ale złożony organizm społeczny. A jeżeli tak, jeśli przyjmie się takie jedynie — moim zdaniem — słuszne i racjonalne założenia, to należałoby sobie zdawać sprawę, że w tym organizmie istnieją ogniwa ruchu społecznego, istnieje podstawowa organizacja partyjna, jak również organizacja związkowa, młodzieżowa i wiele innych zrzeszających ludzi gotowych wspólnie realizować szeroko rozumiane zadania stojące przed szkolnictwem wyższym. Chodziłoby więc o to, aby tę gotowość wykorzystać. Nie tylko dlatego, że jest to zgodne z podstawowymi założeniami naszego ustroju, lecz także i dlatego, iż we współczesnym świecie jest to jedynie efektywny sposób kierowania tego typu organizmami, a wszelkie próby autorytatywnego dyktowania muszą kończyć się niepowodzeniem.

Pragnąc jednak autentycznie uczestniczyć w sterowaniu życiem szkoły wyższej, organizacja związkowa powinna przestać kierunek swych zainteresowań ze spraw wyłącznie socjalno-bytowych, z czym — mimo odmiennych inspiracji ZG ZNP — mamy tak często obecnie do czynienia, na sprawy także o szerszym zasięgu. A więc w swej działalności powinna skupić uwagę na najważniejszych elementach funkcjonowania uczelni, zadbać o prawidłowe rozwiązywanie problemów mających decydujący wpływ na optymalizację jej pracy i osiąganych rezultatów.

Do takich problemów należy — moim zdaniem — właściwy dobór i należyte działanie kadry nauczającej. Bez dobrej bowiem i sprawnie pracującej kadry, żaden, najlepiej nawet skonstruowany, model nie będzie, bo nie może, przynosić oczekiwanych rezultatów.

Zadaniem Związku jest więc przede wszystkim zadbanie o właściwy, społeczno-prawny i materialny status nauczyciela akademickiego, gdyż tylko w warunkach spokojnej i bezpiecznej pracy, powstaje możliwość ujawniania się pożądaných cech oraz sił twórczych pracownika nauki. A przecież te właśnie właściwości nauczyciela akademickiego decydują o zgodnej z założonymi celami realizacji procesu naukowego, dydaktycznego i wychowawczego.

Drugim zagadnieniem, przesądającym — w moim pojęciu — o dobrej lub złej pracy szkoły wyższej jest wyposażenie. I to

rozumiane bardzo szeroko, od budynków i sal dydaktycznych poczynając, a na aparaturze, literaturze i sprzęcie pomocniczym kończąc. Związek Nauczycielstwa Polskiego, jeśli chce być rzeczywistym współorganizatorem szkoły, nie tylko musi ten problem dostrzegać, ale też widzieć go w dwu aspektach. Przede wszystkim w aspekcie prawidłowego finansowania potrzeb szkolnictwa wyższego; troski o to, aby wskaźniki funduszy przeznaczanych na naukę nie ulegały zmniejszeniu, w wyniku przejściowych, czy też dłuższych trwających, trudności gospodarczych. Oszczędności bowiem dokonywane w tym sektorze są oszczędnościami pozornymi, a ujemne skutki, które przynoszą, również i dla gospodarki kraju, wielokrotnie przerstają owe początkowe korzyści.

A zatem Związek powinien być tu najbardziej aktywnym sojusznikiem resortu w jego poczynaniach zmierzających do utrzymania na właściwym poziomie niezbędnego zabezpieczenia finansowego dla potrzeb nauki i szkolnictwa wyższego, jak również w dążeniach do utrzymania tendencji, które pojawiły się w latach siedemdziesiątych i które zaowocowały znacznym ożywieniem życia naukowego w naszym kraju.

Ale jest to tylko jeden aspekt zagadnienia. Sprawa nie ogranicza się bowiem wyłącznie do zapewnienia odpowiednich nakładów na naukę i szkolnictwo wyższe. Można otrzymać pieniądze i zaprzepaścić związane z tym szansę poprzez niewłaściwe spożytkowanie funduszy. Dlatego organizacja związkowa powinna sprawować stały nadzór nad sposobem wydatkowania sum przeznaczonych na szkolnictwo wyższe. Bez udziału organizacji, bez udziału światłych jej działaczy, reprezentujących społeczny interes, nie jest możliwe prowadzenie rzeczywistej rozważnej polityki finansowej. Obecna sytuacja w wielu uczelniach jest dowodem, jak wiele spraw wymaga tu uregulowania, jak często w polityce finansowej dają znać o sobie partykularizm, egoizm, działalność pozorowana itp.

Na tym odcinku jest szczególnie wiele do zrobienia. Chodzi bowiem o doprowadzenie do powszechnego w środowisku uczelnianym widzenia potrzeb uczelni w aspekcie całościowym, a nie w aspekcie interesów kilku pracowników, interesów często sprzecznych nie tylko z celami szkoły, ale nawet z potrzebami kraju. Mam tu na myśli takie zjawiska, jak na przykład zakupywanie licencji lub aparatury, które nie są albo wcale wykorzystywane, albo wykorzystywane w minimalnym stopniu przez jeden tylko zakład czy pracownika. Tymczasem podobne licencje czy urządzenia mogłyby być wykorzystywane również przez inne pracownie czy inne uczelnie.

W tym zakresie właśnie organizacja związkowa, jako czynnik społeczny, może i powinna być nieocenionym sojusznikiem kierownictwa uczelni w regulowaniu tych, często drażliwych i trudnych spraw.

Partnerstwo to powinno też znaleźć swój wyraz w rozwiązywaniu innej, bardzo dziś nabrzmiałej w uczelniach kwestii. Trzeba pamiętać, że Związek zrzesza w swych szeregach nie tylko nauczycieli akademickich, lecz także pracowników zaplecza administracyjnego, technicznego i usługowego. Co więcej, pracownicy tego zaplecza przerstają już dziś swą liczebnością pracowników naukowo-dydaktycznych. W tym świetle sprawa postawy tej grupy zatrudnionych, sposób wykonywania przez nich ich zawodowych obowiązków ma niebagatelny wpływ na sprawne funkcjonowanie całej placówki, bowiem bez dobrze zorganizowanych służb administracyjno-technicznych nie jest dziś możliwa wydajna i skuteczna praca nauczyciela akademickiego.

Tymczasem pozycja pracowników tego działu nie jest w większości uczelni adekwatna do roli, jaką w uczelni pełnią. Zadaniem organizacji związkowej jest więc stała troska o to, aby pracowników tych brano pod uwagę przy przyznawaniu nagród i odznaczeń, przy przydzielaniu mieszkań i innych świadczeń, przy rozdziale których na ogół uwzględnia się niemal wyłącznie nauczycieli akademickich. Bez większej pomyłki można twierdzić, iż nie ma w kraju zakładów pracy, w których tak wielka liczba zatrudnionych byłaby tak całkowicie pozbawiona szans na otrzymanie mieszkania czy też innej formy wyróżnienia, jak to ma miejsce w uczelniach. Nie trzeba chyba wyjaśniać negatywnych skutków takiej sytuacji, skutków decydujących zarówno o atmosferze pracy, jak też sprawnym funkcjonowaniu placówki.

Następnym zagadnieniem, które powinno stale znajdować się w orbicie zainteresowania Związku, jest problem jakości absolwenta szkoły średniej. Właśnie nasza organizacja szkoląca nauczycieli wszystkich typów szkół ma tu szczególną rolę do spełnienia. Jest bowiem naturalnym łącznikiem między pedagogami, może też stanowić platformę spokojnej wymiany poglądów, wzajemnego porozumienia bez owych dających się często zauważyć żalów i animozji, bez owego dzielenia się na „my” i „wy”. A trzeba sobie jasno powiedzieć, że o jakości pracy uczelni, niezależnie od tego, jaki będzie model tej uczelni, w dużym stopniu decyduje stopień i rodzaj przygotowania młodych ludzi rozpoczynających studia, postawy jakie reprezentują, ich stosunek do pracy.

I właśnie nie kto inny, jak organizacja związkowa w uczelni powinna poprzez swych działaczy stale przeciwdziałać pewnemu dającemu się zaobserwować wśród pracowników nauki izolowaniu się od spraw dziejących się w oświacie. Osobiście jestem głęboko przeciwny głoszonemu tu i ówdzie w środowisku poglądom, iż problemy szkolnictwa wyższego mogą być rozwiązywane niezależnie od takich czy innych rozwiązań podejmowanych na niższych szczeblach szkolnictwa. Dlatego też, moim zdaniem, jednym z podstawowych elementów, które muszą być uwzględnione przy opracowywaniu modelu przyszłej szkoły wyższej jest system przechodzenia młodzieży ze szkoły dziesięcioletniej do uczelni. Bez odpowiedzi na pytanie, jak kształtować się będzie ów system, wszelkie koncepcje modelowe w szkolnictwie wyższym zawieszona są w próżni. Sądzę, że właśnie, upowszechnianie przekonania o tej prawidłowości, o tym iż problemów oświaty, od najniższego do najwyższego jej szczebla, nie można rozwiązywać li tylko w aspekcie poszczególnych jej członków bez poczucia odpowiedzialności za spójne funkcjonowanie całego systemu — jest pierwszoplanowym zadaniem naszej organizacji. Wiąże się z tym inne, bardzo istotne, zagadnienie. Chodzi mi tu o problem kształcenia przyszłych nauczycieli. Temat ten podjęto zresztą w ostatnim numerze „Głosu”.

Na koniec powrócę do kwestii poruszonej na wstępie. Mianowicie do problemu zarządzania uczelnią. Otóż dość często uważa się, iż zarządzanie szkołą wyższą jest tylko problemem manipulacyjno-organizacyjnym. Tymczasem szkoła wyższa była, jest i będzie wielkim organizmem społecznym, w którym obok władz administracyjnych, obok tradycyjnie zresztą апробowanych układów opartych na autorytetach, funkcjonuje układ społeczny i układ polityczny.

Istnieje pilna potrzeba przywrócenia tym wszystkim układom należnego im miejsca. Mówiąc inaczej, istnieje pilna potrzeba przywrócenia zanikającej ostatnio szeroko pojętej samorządności w kierowaniu uczelnią.

Potrzeba zwiększenia odpowiedzialności zarówno ciał kolegialnych, jak też kierowników poszczególnych instytutów, zakładów. Rzecz w tym, aby każdy, na swym odcinku, dysponując większą swobodą manewru, ponosił też większą odpowiedzialność za swój odcinek pracy, a także odpowiedzialność za funkcjonowanie uczelni jako całości. Zbyt zcentralizowany system zarządzania szkolnictwem wyższym ma bowiem podstawową wadę: nieuniknioną w tym układzie tendencją do jednolitego traktowania wszystkich podległych mu placówek, do wyznaczania im zadań i kierowania ich poczynaniami z za biurką, bez uwzględniania specyfiki poszczególnych uczelni, cech i możliwości zespołu zatrudnionych tam ludzi.

Ten centralistyczny system kierowania znajduje zresztą kontynuację w podobnym systemie zarządzania już na terenie uczelni, gdzie coraz częściej mamy do czynienia z jednoosobowym dyrektywnym sterowaniem, a coraz rzadziej z kierowaniem kolegialnym. Tymczasem nikomu jeszcze nigdy nie udało się uzyskać jednako korzystnych rezultatów we wszystkich podległych mu placówkach. O rezultatach tych bowiem w każdej placówce decyduje zespół ludzi. I on właśnie musi wziąć na siebie odpowiedzialność za osiągnięte przez daną instytucję efekty. Aby jednak mógł tę odpowiedzialność na siebie przyjąć, trzeba mu pozostawić też większą swobodę w podejmowaniu decyzji. Odnosi się to zarówno w skali makro do układu władza centralna — poszczególne uczelnie, jak i w skali mikro do układu kierownictwo uczelni — poszczególne jednostki organizacyjne funkcjonujące na jej terenie.

No i jeszcze jedno, kierownictwo uczelni musi być faktycznie a nie pozornie rozumiane jako zespół ludzi stanowiących obok władz administracyjnych reprezentację owych wspomnianych już układów: politycznego, związkowego, młodzieżowego. Tylko tak pojęte zarządzanie pozwoli sprostać zadaniom, które ma dziś do spełnienia uczelnia wyższa, może zapewnić jej plastyczność w rozwiązywaniu rodzących się w toku pracy problemów, a przede wszystkim może w sposób decydujący wpłynąć na ujawnianie się sił twórczych, talentów i aktywności pracowników.

Dlatego uważam, iż model przyszłej szkoły wyższej, który nie uwzględni tej podstawowej dla sprawnego funkcjonowania uczelni sprawy, będzie modelem chybionym, bez względu na stopień doskonałości innych zastosowanych w nim rozwiązań.

doc. dr STEFAN KALETA
Uniwersytet Wrocławski

RECENZJE

PRZEMIANY I TENDENCJE ROZWOJOWE SZKOŁY WSPÓŁCZESNEJ

Takie sformułowanie tytułu jest próbą wyeksponowania podstawowej problematyki w najnowszym książce profesora Wincentego Okonia, która ukazała się ostatnio na półkach księgarskich. Praca ta — oparta na wieloletnich studiach i badaniach — ukazuje bowiem przeobrażenia szkoły współczesnej, rozpatruje złożone problemy przemian szkoły i oświaty w szybko zmieniającym się świecie. Zajmując się przemianami szkoły współczesnej, autor oparł się głów-

nie na faktach stwarzających podstawę do twierdzeń ogólnych, w mniejszym zaś stopniu na różnych projektach reform szkolnych, coraz liczniejszych raportach i prognozach oświatowych i dokumentach urzędowych. Poznanie tych niemiernie różnicowanych faktów współczesnej rzeczywistości szkolnej umożliwiły autorowi między innymi kongresy i konferencje międzynarodowe oraz podróże zagraniczne połączone ze swiedzeniem szkół. Autor książki odwiedził szkoły i obserwował zajęcia w czterech częściach świata: Azji (Japonia, Tajlandia), Afryce (Zair), Ameryce (USA) i w Europie (ZSRR, Bułgaria, Węgry, Jugosławia, Czechosłowacja, Niemiecka Republika Demokratyczna, Republika Federalna Niemiec, Austria, Szwajcaria, Holandia, Francja, Anglia, Szwecja i Finlandia). W pracy swojej wykorzystywał również studia nad literaturą przedmiotu, obejmującą przede wszystkim dane dotyczące funkcjonowania systemów szkolnych, opisy i analizy działalności szkół eksperymentalnych, innowacji pedagogicznych i codziennych doświadczeń szkolnych w różnych krajach.

Prezentując we wstępie istniejące dotychczas główne koncepcje szkoły, W. Okoń pisze: „U progu lektury naszej książki postawmy sobie pytanie, czy dokonując reformy szkoły w perspektywie roku 2000 jesteśmy skazani na wybór jednej z tych czterech koncepcji, czy też — uwzględniając ich zalety i braki — powinniśmy raczej stworzyć koncepcję nową, możliwie bogatą w zalety i wolną od braków? Wszak każda z wymienionych odmian szkoły, mimo swoich zalet, grzeszy jednostronnością: szkoła typu rodzinnego wytwarza atmos-

ferę ciepłą, a nie przygotowuje do wejścia w społeczeństwo; szkoła książkowo-werbalna odrywa młodzież od rzeczywistości i nie stwarza okazji do działania; szkoła progresywistyczna utrudnia nabywanie systematycznej wiedzy o przyrodzie i społeczeństwie; wreszcie szkoła środowiskowa przysparza znacznie więcej niż inne odmiany szkoły kłopotów organizacyjnych, które mogą utrudnić sterowanie procesem rozwoju poszczególnych cech i całej osobowości wychowanków. Co więc należy robić, aby stworzyć optymalny model szkoły współczesnej?”

Przytoczyłem ten dłuższy fragment z obszernego wstępu, aby uwypuklić główne zamierzenia autora, który w swojej książce poddaje analizie obraz przemian szkoły we współczesnym świecie, a jednocześnie szuka odpowiedzi na postawione wyżej pytania. W kolejnych rozdziałach ukazują odmiany szkoły XX wieku, rozważa koncepcje powiązania szkoły z życiem społecznym i środowiskiem, wpływ techniki na kształtowanie się modelu szkoły, stosunek szkoły do rozwoju uzdolnień i talentów młodzieży, kreśli perspektywy wychowania przed-szkolnego i kształcenia wczesnoszkolnego, analizuje przyszłościowy model szkoły średniej i tendencje rozwojowe szkolnictwa zawodowego, pisze o przemianach treści, form i metod pracy szkół wyższych, o ewolucji zadań zawodowych i metod kształcenia nauczycieli. Końcowe rozdziały poświęca problematyce kształcenia ustawicznego, współczesnym innowacjom w systemie szkolnym oraz funkcjonowaniu i samoregulacji systemu szkolnego, podkreślając szczególną rolę nauk pedagogicznych w tym zakresie.

W krótkiej informacji nie sposób omówić choćby pobieżnie wszystkie problemy poruszone na 375 stronach tego studium. Na marginesie lektury wypada zasygnalizować, iż problemy można najogólniej sprowadzić do następujących, zasadniczych kwestii: czego należy nauczać w szkole, w jaki sposób i kiedy, kto ma nauczać i kogo? Jest to problematyka uwarunkowana wieloma czynnikami. Wszystkie te czynniki są różnicowane zarówno w poszczególnych szkołach, jak i w poszczególnych krajach. Mimo to jednak w pracy ukazane są wszystkie te elementy systemów szkolnych, które w sumie stanowią przesłanki do opracowania ogólnej teorii szkoły.

Jak wiadomo, dominująca dotychczas koncepcja europejska — była tylko europejska — była doskonale dostosowana do potrzeb społeczeństwa, które właściwie już nie istnieje. Stąd przed politykami, myślicielami, działaczami społecznymi stał zawsze — i stoi obecnie — problem szkoły przyszłości, problem reformy systemu szkolnego.

Pisał niedługo Paweł Błoński, iż szkoła jako zjawisko społeczne jest uwarunkowana panującym ustrojem społecznym, a formułując prawo zgodności szkoły z ustrojem społecznym stwierdził, iż szkoła jest funkcją ustroju społecznego i kwintesencją jego kultury, że szkoła nie nadążająca za życiem w istocie swojej odzwierciedla stary ustrój społeczny, jest zatem szkołą nie odpowiadającą współczesnej kulturze i że reforma jest w rzeczy samej dostosowaniem szkoły do istniejącego ustroju i jego kultury. Do tych uwag można dodać rzecz oczywistą, iż każdy ustrój społeczny ulega przecież

stałym przeobrażeniom, zmienia się, ewoluuje, doskonali. Ulega tym samym przeobrażeniom kultura, która jest jego kwintesencją. Jest tedy rzeczą w pełni zrozumiałą, że na całym świecie zespoły specjalistów, komitety ekspertów oświatowych, uczeni pracują nad koncepcją szkoły, że ustawicznie trwają prace nad dostosowaniem jej do zmieniającego się świata. Odpowiadając na ważne pytania szkoły współczesnej i szkoły przyszłości, dzieło profesora Okonia stanie się niewątpliwie źródłem określonej wiedzy, refleksji i koncepcji dla tych wszystkich, którzy poszukują inspiracji do rozwiązywania problemów ważnych dla rozwoju szkoły.

Książka wzbogaca erudycję czytelnika, uczy umiowania zjawisk we wzajemnych powiązaniach, prowokuje do nowych pytań, do dyskusji, a przede wszystkim do myślenia. Dzieło to i ze względu na temat, i na autora zwróci zapewne uwagę szerokiego kręgu odbiorców nie tylko u nas w kraju. Stanowi bowiem pierwszy w literaturze pedagogicznej rozwinięty zarys teorii szkoły.

WINCENTY LUBNIEWSKI

• Wincenty Okoń: Szkoła współczesna. Przemiany i tendencje rozwojowe. „Książka i Wiedza”. Biblioteka Oświaty i Wychowania, Warszawa 1979.



Ważne pytanie, gdzie kształcić, jest drugorzędne. Istotne wydaje się co innego: moim zdaniem kształcenie kadry dla oświaty powinno być różnicowane, w zależności od potrzeb, od funkcji pełnionych przez nauczycieli w szkole.

Zawód nauczycielski jest dziś bardzo różnicowany i z czasem będzie się to pogłębiać. Nie sposób dziś mówić o nauczycielu i kształceniu w ogóle, trzeba mówić o kształceniu nauczycieli różnych szkół i szczebli kształcenia. We współczesnej szkole nie ma miejsca dla pedagoga uniwersalnego.

E. HOMA: — Dobrze się stało, że redakcja „Głosu” tę dyskusję zorganizowała, bo problem kształcenia nauczycieli dojrzał do modernizacji. Obecnie funkcjonujący system ma szereg słabych punktów i trzeba go doskonalić. Tylko pytanie: w jakim póję kierunku? Sądzę, że nasza dyskusja odbiła się szerokim echem w środowisku oświatowym i naukowym, że nie zabraknie wypowiedzi osób o kształceniu decydujących. Jej plon może być rzeczywiście przydatny w pracach nad modelem szkoły przyszłości, w którym to modelu trzeba wyraźnie sprzeciwić koncepcję kształcenia pedagogów.

My, pracownicy wyższych uczelni, mamy obowiązek szukać odpowiedzi na pytanie, jakie ma być kształcenie nauczycieli, aby mogli oni sprostać wymogom współczesności. Do jakich funkcji przede wszystkim przygotowwać ich w uczelni?

Współczesna cywilizacja, a być może i nasza polityka społeczna na swój sposób wyróżnia swych ulubieńców. W sferkach masowego przekazu ukazujemy chętnie bokserów, piłkarzy, piosenkarzy i artystów, ale zupełnie rzadko społeczeństwo widzi cichą, codzienną pracę nauczyciela. Nie mógłbym dziś powtórzyć za innymi, że praca nauczyciela jest najwyższej cenności, a jego autorytet wysoki. Bo tak nie jest. Sądzę, że w tej dyskusji będzie się mówić o roli Związku. A ZNP miał kiedyś przemożny wpływ na kształtowanie się opinii społecznej o zawodzie. Dziś mało się o tym mówi. Dlaczego? Związek zbyt mały ma też wpływ na kształtowanie się wizerunku nauczyciela w społeczeństwie. Obrząz, jaki rysuje prasa, radio i telewizja, nie odpowiada nauczycielom, również wszelkie „laurki” i pochwały z okazji Dnia Nauczyciela czy innej uroczystości nie dają gwarancji o nauczycielu i jego pracy w szkole.

Mówię o tym dlatego, że wszystko to wiąże się ze społeczną rolą nauczyciela. W naszej dyskusji również patrzmy na niego jako na „instrumentalistę”. Natomiast nie dostrzegamy tego, co Lenin powiedział o nauczycielu: jest on reprezentantem nowego ustroju i jest wykładnią jego funkcji. Istotną jest zatem we wszelkich rozważaniach tego typu, w jakim systemie społecznym nauczyciel funkcjonuje, jak go widzi społeczeństwo, rodzice, dzieci i wreszcie jak on sam siebie widzi.

T. SUBERLAK: — Cieszy mnie, iż prof. Kozłowski docenia rolę i funkcję zawodowego ruchu nauczycielskiego w przysposabianiu nauczycieli do zawodu. Zgadza się też z poglądem profesora, że Związek jest w największym stopniu przedstawicielstwem nie tylko do zbierania opinii nauczycieli w tej tak ważnej sprawie, ale też do przedkładania władzom nadzędnym takiego programu kształcenia, który na danym etapie miałby optymalne parametry. Przede wszystkim dlatego, by uniknąć groźby instrumentalizacji w kształceniu pedagogów.

Sądzę, że w tym zakresie należałoby skorzystać z dobrych doświadczeń funkcjonującej przed laty Sekcji Kształcenia Nauczycieli (dziś działa Zespół ds. spraw Kształcenia w Sekcji Nauki ZNP), której propozycje i wnioski były dla Związku swego rodzaju barometrem opinii środowiska nauczycielskiego oraz jego potrzeb. Warto tutaj dodać, iż propozycje tej sekcji brane były pod uwagę przy tworzeniu obecnie funkcjonującego systemu kształcenia pedagogów.

A wracając do potrzeb. Nośnym apasem rozpoznającym je dysponuje IKN. A wyniki muszą być konfrontowane z opinią środowiska rzecz nauczycielskich. W tej dziedzinie organizacja związkowa ma rzeczywiste wiele do zrobienia.

W. KULMIŃSKI: — Z kształceniem łączy się ściśle awans zawodowy nauczyciela, w tej dziedzinie wiele trzeba zmienić. Obecnie awans ten wchodzi poprzez funkcje w administracji. A trzeba nam dopracować się takiego systemu, aby awans w zawodzie szedł w górę, na wzór lekarzy. Należy awans ten uzależnić od dorobku nauczyciela, który zdobywa tytuł mistrza w zawodzie.

WL. KATA: — Szustnie. Wprowadzając pewne korekty do obecnego systemu kształcenia nauczycieli, należałoby powiązać go z projektowanymi obecnie zasadami uzyskiwania przez nauczycieli stopni kwalifikacyjnych w zawodzie. Propozycje w tej sprawie powinny być przedmiotem powszechnej dyskusji wśród nauczycieli.

T. MALINOWSKI: — Bardzo mi ten pogląd odpowiada, musimy znaleźć metodę premiowania nauczycieli za ich dobrą pracę w szkole, ale w taki sposób, aby awans nie oznaczał odejścia z zawodu. Dziś szczebla awansu wiodą prosto do administracji oświatowej pozbawimy w ten sposób szkołę jednostek aktywnych, rzetelnych, energicznych. Jest to zjawisko wielce niepokojące.

I tu kamyczek do ogródka resortu: wóbr musi iść z góry. Uważam, że każdy dyrektor departamentu i każdy kurator czy inspektor powinien użyć w szkole. Lekarze robią to chętnie, pełniąc jednocześnie funkcje w administracji, bo zerwanie kontaktu z praktyką oznacza ofiarowanie się w zawodzie. Administracja oświatowa, gwołniona z obowiązku bycia nauczycielem, nie tylko oddala się od szkoły, ale też przestaje rozumieć nauczyciela i szkołę.

J. KOZŁOWSKI: — Porównuje się szes- to różne typy uczelni, dokonuje szacunku, która lepiej przygotowuje do pracy nauczycielskiej. A przecież nie to jest ważne. Istota rzeczy polega na tym, czy w uczelniach tych mamy jasno sprecyzowaną koncepcję kształcenia nauczycieli. Wydaje się, że takiej koncepcji nie ma. Brak porozumienia między resortami, kryzys ten pogłębia. Szkoła, że nie ma tutaj nikogo z resortu szkolnictwa wyższego.

M. BYBARCZYK: — Na nasze zaproszenie do dyskusji resort, a ściślej Departament Studiów i Badań Uniwersyteckich, Pedagogicznych i Ekonomicznych nie odpowiedział.

J. KOZŁOWSKI: — W wyniku wysiłków państwa od roku 1973 kształcenie wszystkich nauczycieli na poziomie wyższym. Wydaje się jednak, iż program kształcenia został zbytbyto zorientowany w stronę nauki, kosztem rozluźnienia więzi z praktyką. Holdujemy nadal starej idealistycznej koncepcji uniwersyteckiej, która głosi, iż świat trzeba wyjaśnić, że ważne jest tylko pomnażanie wiedzy, a zapomnie-



Władysław Kata



Prof. dr Stanisław Krawczewicz



Doc. dr Tadeusz Malinowski



Wiesław Kulmiński

liśmy o tym, że wleźć trzeba wykorzystywać w interesie społecznym. Na pytanie: jak kształcić nauczycieli, mamy w zasadzie jasną odpowiedź.

Kształcić w tym aspekcie znaczy włączyć kandydatów do tego zawodu do tworzenia nowej szkoły. Nie ma lepszej metody uczenia czegokolwiek niż właśnie rozwiązywanie zadań. Nauczyciela trzeba zatem kształcić w procesie tworzenia szkoły. Łatwiej zrobić dobry wykład niż dobrą szkołę. A chcielibyśmy, aby każda WSP zamiasł żądać od resortu szkoły ćwiczeń, sama co roku tworzyła jedną dobrą szkołę, dobrą pod względem programowym, wyposażenia, koncepcji pracy dydaktycznej i działalności środowiskowej. Taka szkoła sama nie powstanie, uczelnie kształcące nauczycieli powinny brać udział w jej tworzeniu. To rozwiązanie pozwoliłoby zacieśnienie związku teorii z praktyką, zbliżenie studentów do miejsca przyszłej pracy, do zawodu. Tej sprawy nie rozwiąza praktyki pedagogiczne, zwłaszcza w obecnym ich kształcie.

Również w samej uczelni potrzebne są warunki do stawania się nauczycielem, a to oznacza, iż szkoła musi mieć pracownię, laboratorium, w których studenci wdrażaliby się do pracy pedagogicznej. Do hospitali, do praktyk także trzeba dobrze przygotować słuchaczy, aby nie szli na nie z pustymi rękoma.

ST. KRAWCZEWICZ: — Jak najbardziej podzielam ten pogląd. Chodzi tu wprost o oczywiste, ale wciąż trudną do realizacji, myśl: nauczyciel nie naucza tak, jak go „pouczono” nauczać, ale naucza tak, jak go rzeczywiście nauczo. Jeśli na przykład chcemy, aby nauczyciel rozwijał podmiotową rolę ucznia w procesie wchowania, musi on nie tylko o tym usłyszeć czy przeczytać, zobaczyć w procesie kształcenia praktycznego, ale też sam doświadczyć. Niezwykle ważna jest tu rola nauczyciela akademickiego, problematyka interpersonalna występująca w tych relacjach, organizacja i przebieg procesu dydaktycznego, formy jego przejawiania się, całość czynników składających się na proces kształcenia przyszłych i doskonalenia pracujących już nauczycieli.

E. HOMA: — Ja również jestem zdania, iż do zawodu nauczycielskiego trzeba dobrze przygotować, nie oglądając się na innych, bo nikt inny za nas tego nie zrobi. W każdym razie kształcenie nauczycieli nie może być produktem ubocznym w działalności środowisk akademickich, a często się tak, niestety, dzieje w szkołach wyższych. Gdy mówimy o potrzebie modernizacji systemu kształcenia kadry dla oświaty, mamy na myśli nie tylko doskonalenie programów i potrzebie ich korelowania z założeniami zreformowanej szkoły, lecz także studia podyplomowe dla czynnych nauczycieli. Moim zdaniem, studia te powinny spełniać dwie funkcje: być formą aktualizowania i wzbogacania wiedzy merytorycznej, pedagogicznej i społeczno-politycznej,

a także formą uzupełniania kwalifikacji nauczyciela wówczas kiedy musi on dodatkowo podjąć nauczanie w innej niż wyuczona specjalności.

J. KOZŁOWSKI: — Jaka w moim przekonaniu powinna być koncepcja kształcenia nauczycieli? Powinna ona mieścić w sobie trzy ważne zasady:

Zasada pierwsza: kształcenia czyli personalizacji. Nie oznacza to, iż mamy wliczać studentowi do głowy wiedzę podręcznikową, bo po latach wiedza ta będzie się dezaktualizować. Dziś kształcić na przykład fizyka, znaczy wyrobić w nim pewien pogląd o tym, jak poznawać świat materialny, czyli zaszczać mu na studiach metodę naukową czyli kształtować odpowiednią strukturę umysłu bo to potem funkcjonuje zarówno w dalszym kształceniu, jak i w pracy zawodowej. I nie jest najważniejsz, w jakim okresie go kształcimy — czterech czy pięciu lat. Ważne jak się kształci, czy uczy się młodego człowieka naukowo myśleć. Dlatego z aprobatą przyjąłam decyzję o kształceniu jednokierunkowym, gwarantuje to bowiem jakość i rzetelność wykształcenia w danym zakresie.

Ktoś może powiedzieć, że lepszy byłby nauczyciel o szerokim profilu wykształcenia, na przykład mający dwie specjalizacje. Ale to nieprawda. Z badań naszych wynika, że nauczyciel uczy w zależności od swego stosunku do zawodu. Rzecz charakterystyczna, że najlepsze wyniki osiągają niektórzy nauczyciele w jednoklasówkach, a więc w szkołach dysponujących nie najlepszymi warunkami pracy. Bo też efekty zależą przede wszystkim od tego jak nauczyciel zabiera się do roboty, czy solidnie pracuje z młodzieżą. Zatem czynnik personalny jest niezwykle ważny i o tym nie wolno zapominać, kształcąc nauczycieli.

Zasada druga: „wzrośconego” środowiska, enkulturacyj (wzrośconego w kulturze). Młodzieli przychodzi na uczelnie z różnych środowisk i nie zawsze z jej kulturą życia codziennego i społecznego jest wszystko w porządku. Nie może zatem być nam obojętne, w jakich warunkach i atmosferze przyszły nauczyciel mieszka, spędza czas wolny, jaki jest jego stosunek do wspólnej własności, do innych kolegów, jaki ma dostęp do dóbr kultury narodowej i ogólnoludzkiej. Wielu młodych ludzi przejawia nonszalanek styl życia, tych stosunek do różnych wartości społecznych i państwowych pozostawia wiele do życzenia. Niestety, nie zawsze i nie wszędzie dostrzegamy te trudne problemy, nie zawsze wychodzimy im naprzeciw z odpowiednim programem pracy wychowawczej i kulturalnej i o tym również trzeba pamiętać w procesie kształcenia nauczycieli.

Zasada trzecia: skierunkowanej aktywności, albo inaczej — profesjonalności. O toż my nie możemy uczyć w ogóle, nasze działanie musi być ukierunkowane na określony przedmiot i zawód. Trzeba też kształcić, aby kandy-

dydat na nauczyciela zrozumiał istotę swojej przyszłej pracy. Musi być więc do niej wdrułany i to w taki sposób, aby wiedział dokładnie i to w taki sposób, aby pracę dobrze wykonywał, ulepszać, doskonalić. Stąd bierze się idea laboratorjum, w którym cała uczelnia mogłaby współdziałać w przygotowaniu studentów do praktyki, aby szli na nią z pełnym bagażem pomysłów i wyposażeniem dydaktycznym. Z tych obowiązków solidnego przygotowania do pracy nie można uczelni wyższych zwolnić.

K. POZNAŃSKI: — To prawda, związki kształcenia z praktyką są luźne, zbyt luźne, aby młody nauczyciel mógł startować w zawodzie bez zakłóceń. Za mało też absolwenci kierunków nauczycielskich wnoszą wiedzy z zakresu metodologii, że dziedziną są w uczelniach wyższych zaniedbane, niedoceniane. Poważne zastrzeżenia budzi także organizacja praktyk. Zgadza się z oceną prof. Kozłowskią, że studenci przychodzą na nie nieprzygotowani, surwił, wach mało mają do powiedzenia w sprawach własnej czy hospitowania lekcji. To nie uczy solidności, nie wdraża do rzetelnej pracy. Z mojej oceny praktyk wynika, że są one namiastką autentycznej pracy w szkole, w środowisku.

W związku z tym chciałbym zgłosić propozycję wprowadzenia na kierunkach nauczycielskich studiów przemiennych. Skoro studia dla pracujących się kurczą, można by te sytuację wykorzystać i łączyć studia dzienne z nocnymi.

Dwa pierwsze lata na uczelni są okresem kształcenia ogólnego, w tym czasie zamykamy w zasadzie teoretyczne przygotowanie z zakresu nauk pedagogicznych. Sądzę, że po dwóch latach można by przenieść studentów na jeden rok do pracy w szkole. Wówczas kontynuowałyby studia w systemie zoczymym. Po roku, gdy poznaliby dobre szkolną rzeczywistość, można przystąpić do pisania pracy magisterskiej. Można też łączyć studia dzienne z nocnymi, z tym, że wówczas studia, łącznie z roczną praktyką, trwałyby pięć lat. Dla szkoły byłaby to duża korzyść, gdyż „rocznicy” zastępowaliby chorych i uropowadnych nauczycieli. Sądzę, że warto również rozważyć propozycję, by dyplom ukofekcznia uczelni nie dawał uprawnień nauczycielskich. I dopiero po roku pracy nauczyciel zdobywałby — w drodze egzaminu praktycznego — prawo do stałego zatrudnienia oraz tytułu nauczyciela.

System kształcenia wstępnego należałoby w przyszłości powiązać ze studiami podyplomowymi tak, aby służyły one renowacji wiedzy oraz dawały możliwość zdobywania tzw. drugiej specjalności.

ST. KRAWCZEWICZ: — Właśnie drugiej, pokrewnej specjalności. Potrzeby te ostro rysują się w związku z wdrażaniem nowych programów w kolejnych klasach reformowanej szkoły oraz z faktem, że od kilku lat realizujemy koncepcję jednokierunkowego kształcenia nauczycieli. Według danych EWIKAN III, w 1977 roku niezgodnie z wyuczoną specjalnością uczyło 28,8 proc. nauczycieli przedmiotów ogólnokształcących, przy czym w takich specjalnościach, jak historia czy geografia wskaźnik ten wynosił 43,4 i 39,6. W tej sytuacji przygotowanie, a następnie nadanie dodatkowych kwalifikacji do nauczania pokrewnego przedmiotu dziesiątkom tysięcy nauczycieli staje się zadaniem nieodzownym i pilnym.

T. SUBERLAK: W moim przekonaniu sprawą niezmiernie ważną jest okres kształcenia wstępnego. W tej kwestii nie jesteśmy konsekwentni. Przyjeźliśmy wspólnie w 1973 roku system kształcenia przewidzianego w czteroletnich jednolitych studiach. Dzisiaj bez głębszej weryfikacji odchodzimy od tej koncepcji, wydłużając niektóre kierunki studiów. W opinii nauczycieli najważniejszy i najbardziej istotny etap kształcenia przypada na okres pracy zawodowej. Solidaryzuję się z tą opinią i uważam, że cztery lata to optymalny okres kształcenia wstępnego. W całym świecie utrzymuje się trend skracania studiów wyższych. Można tu powołać się na doświadczenia japońskie, gdzie w niektórych uczelniach w systemie czteroletnich studiów przygotowuje się zarówno nauczycieli, jak i lekarzy.

Moim zdaniem, w naszych warunkach powinien to być taki sposób przygotowania pedagogów, który by eksponował niezbędne elementy pracy zawodowej. Jestem zwolennikiem głoszonej często tezy, że należy przygotować nie fizyka, lecz nauczyciela fizyki. Dlatego zgadzam się z poglądem, iż trzeba nam w większym niż dotychczas stopniu eksponować w kształceniu nauczycieli praktyczne przygotowanie do zawodu. Istnieje zatem konieczność podniesienia rangi praktyk pedagogicznych.

J. KOZŁOWSKI: — Chyba nieśluszenie w naszej dyskusji pomineliśmy rolę IKN w kształceniu nauczycieli. Moim zdaniem, rola Instytutu nie jest należycie doceniana, zwłaszcza w zakresie koordynacji działań w dziedzinie kształcenia i doskonalenia nauczycieli. To przecież IKN powinien być zleceńodawcą i odbiorcą spraw związanych z kształceniem pedagogów. W jego gestii leży orzeczek, jak ma być nauczyciel przygotowany do działalności zawodowej, Instytut powinien sygnalizować uczelniom wyższym, resortowi szkolnictwa wyższego, z jakimi brakami przychodzi młodzi do pracy i co w systemie ich kształcenia na-

leżałoby zmienić. Oczywiście ta diagnoza musi być poprzedzona rozległymi badaniami nad zawodem, które należy prowadzić stale i w szerszym niż dotychczas zakresie.

T. MALINOWSKI: — Chciałbym ustosunkować się do kilku zasadniczych problemów, o których była tu mowa. A więc najpierw do koncepcji studiów przemiennych. Osobiście jestem tej koncepcji zdecydowanie przeciwny. Moim zdaniem, jeżeli chcemy mieć właściwie przygotowanego nauczyciela, to musimy najpierw w określonej uczelni i w określonym wymiarze czasu przyzwyczoić go wykształcić. Dać mu solidne podstawy teoretyczne i metodyczne, ukształtować jego osobowość, jego zawodowy „profil”.

Każdy chyba zgodzi się ze mną, że absurdem byłoby wysłanie studenta medycyny po trzecim roku studiów do placówek służby zdrowia z zaleceniem, aby dalszą wiedzę zdobywał lecząc pacjentów. Dlaczego w stosunku do nauczyciela mamy stosować inne kryteria? Czy dlatego, że w jego przypadku zachodzi mniejsze niebezpieczeństwo popelnienia nieodwracalnych błędów?

Wreszcie druga sprawa: dyskutując o modelu kształcenia nauczycieli, powinniśmy mieć pełne rozeznanie w istniejącej sytuacji, zarówno w odniesieniu do zapotrzebowania nauczycieli, jak i do ich kwalifikacji. Od lat mniej lub bardziej dokładnie wiemy, iż struktura kształcenia nauczycieli jest nieadekwatna do kadrowych potrzeb szkoły. Uczelnie przygotowują zdecydowanie zbyt małą liczbę chemików, geografów, a nawet historyków, że już nie wspomnę o specjalistach w zakresie nauczania początkowego i nauczycielkach przedszkoli, których niedobór są przeogromne.

Co więcej, z moich obliczeń wynika, że w tej chwili brakuje w Polsce około 100 tys. nauczycieli. Co to oznacza? Ano to, że ci, którzy pracują, wykonują robotę za tych, których nie ma. Inaczej mówiąc, obciążenie nauczycieli — i tak bardzo wysokie urasta do przerażających wręcz rozmiarów. Nie do rzadkości należą pedagodzy pracujący w wymiarze 32—36 godzin tygodniowo. Podczas, gdy na przykład w Związku Radzieckim nauczyciel prowadzi nie więcej niż 18—21 godzin lekcyjnych w tygodniu.

W. KATA: — Ale czas jego pracy w szkole, jeśli doliczyć się różne obowiązujące go zajęcia, jest znacznie dłuższy. Lekcje to tylko część jego pracy.

T. MALINOWSKI: — To prawda, lecz są to zajęcia nie wymagające tak dużego napięcia psychicznego i zaangażowania intelektualnego, jak prowadzenie lekcji.

Do czego jednak zmierzam: Otóż, wydaje mi się, że podstawowym zadaniem w-

pracach nad doskonaleniem systemu kształcenia nauczycieli powinno być dążenie do zaspokojenia kadrowych potrzeb szkoły. Należałoby też zastanowić, czy koncepcja programu studiów nauczycielskich jest zgodna z wymaganiami współczesnej szkoły, a przede wszystkim z wymaganiami dziesięciolecia.

Ale nie tylko. Należałoby też postawić sobie pytanie, czy rzeczywiście nauczycieli do wszystkich typów szkół i do wszystkich przedmiotów należy kształcić w jednolitym systemie pełnej szkoły wyższej typu magisterskiego i w jednakowym wymiarze czasu. Wydaje mi się, że jest to problemem bardzo dyskusyjny i można mieć wiele wątpliwości co do celu takiego właśnie kształcenia.

Do różnych ról i czynności trzeba przygotować kadre trochę inaczej, co powinno znaleźć odbicie zarówno w strukturze, jak i treściach kształcenia. Tak jest na całym świecie. Prawie wszędzie nauczycieli gimnazjalnych przygotowuje się na uniwersytetach, dając im rzetelną wiedzę w zakresie określonej dyscypliny i raczej słabe przygotowanie pedagogiczne. W tym układzie dyplom nauczycielski osiąga się zwykle po ukończeniu studiów, w trakcie pracy zawodowej. Inaczej, z innym programem i w innych typach uczelni kształcą się nauczyciele dla klas młodszych szkoły podstawowej, inaczej dla przedszkoli. Ta grupa pedagogów otrzymuje dobre przygotowanie do pracy opiekuńczo-wychowawczej, bo te umiejętności w tych przedziałach edukacji szkolnej są najbardziej istotne.

Jak zatem rozwiązać ten problem u nas? Można by przyjąć zasadę różnicowania kształcenia tak pod kątem typu szkoły, do jakiej nauczyciela się przygotowuje, jak i rodzaju dyscypliny, zakładając, że polonista nie musi być kształcony tym samym systemem i w tym samym wymiarze czasu co fizyk. Albo inaczej: można by przedłużyć okres kształcenia z tym, że przygotowywałoby się przyszłego pedagoga także do nauczania drugiego przedmiotu.

T. SUBERLAK: — Zaniedbaną dziedziną wyposażenia nauczyciela obecnie jest przygotowanie w zakresie znajomości języków obcych. Uważam, że do tej kwestii trzeba podejść poważnie. Z takimi programami, których realizacja w trakcie studiów dawałaby możliwość praktycznego opanowania języka obcego przez wszystkich nauczycieli. Stąd postulat zmiany metod nauczania języków obcych w szkołach wyższych.

W. KULMIŃSKI: — Nie wiem na czym oparł pan docent Malinowski swoje wyliczenia. Nie jest bowiem prawdą, iż brakuje nam 100 tys. nauczycieli, jak jak nie jest prawdą, iż mamy niedobór chemików, geografów czy historyków. Istnieją nato-



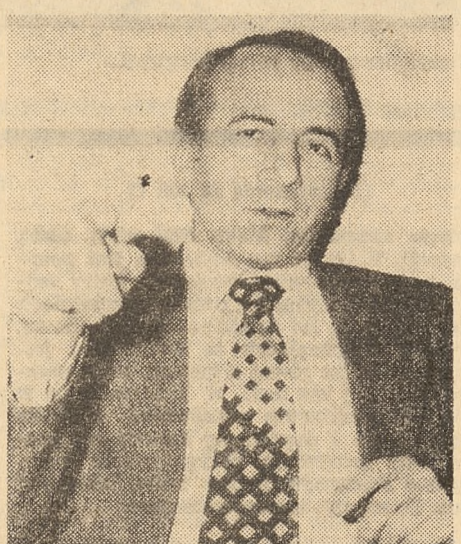
doc. dr Eduard Homa



doc. dr Karol Poznański



prof. dr Józef Kozłowski



Tadeusz Suberlak

miast autentyczne problemy z ich zatrudnieniem w odpowiedniej szkole.

W tym roku uczelnie opuściło 11 tys. młodych nauczycieli. Uczelniami wyszło, aby przygotować dla nich odpowiednią liczbę miejsc pracy. W rezultacie zatrudniliśmy 7 tys. osób. W sumie więc „ucięko” nam tylko 4 tys. Po raz pierwszy też udało się przełamać „bariere” między miastem a wsią, to znaczy po raz pierwszy 52 proc. nowo zatrudnionych zostało skierowanych do szkół na wsi. Oczywiście, nie przeczę, iż braki kadrowe istnieją, ale w żadnym przypadku nie rzędu 100 tys.

W. KATA: — W bieżącym roku Ministerstwo Oświaty i Wychowania opracowało perspektywiczny plan zapotrzebowania na nowe kadry na lata 1980—1990, według specjalności. Chciałbym zwrócić uwagę, iż jest to pierwszy tego typu plan i że powstał nie w wyniku pracy zapleczka naukowo-badawczego resortu, lecz z inicjatywą i siłami administracji. Plan ten zostanie przekazany Ministerstwu Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki. Uważam to obu resortom pracę nad przygotowaniem odpowiedniej liczby nauczycieli według specjalności dla potrzeb dziesięciolecia powinien być przedmiotem dyskusji.

Nie chcę tu opierać danymi zawartymi w owym planie, na jedno wszakże należy zwrócić uwagę. Mianowicie na fakt, iż zapotrzebowanie na nauczycieli będzie rosło. Do klas pierwszych w roku ubiegłym przyjęto 560 tys. uczniów. Co roku liczba ich będzie wzrastać średnio o 20 tys. Ta tendencja wzrostowa utrzyma się do roku 1988/89, kiedy to do klas pierwszych zgłosi się 682 tys. uczniów. Tak przynajmniej zapewniają prognozy demograficzne.

Jakich zatem nauczycieli będzie nam potrzebować? Przede wszystkim specjalistów w zakresie nauczania początkowego. Dalej — nauczycieli wychowania fizycznego, plastycznego, muzycznego, specjalistów do prowadzenia nowego przedmiotu pracotechniki. Czyli nauczycieli przygotowanych do prowadzenia nowych przedmiotów, które przewidziane są w szkole dziesięciolecia.

Natomiast znacznie mniejsze jest zapotrzebowanie na historyków i polonistów. Nauczyciele filologii rosyjskiej kształcą się nie tylko w Polsce lecz także w instytucjach pedagogicznych ZSRR — w Kijowie i Orle. Dzięki temu potrzeby w tej specjalności są zaspokajane na bieżąco. Natomiast zarszewiana się braku nauczycieli języków zachodnioeuropejskich.

W. KULMIŃSKI: — Co do pytania: jed- na czy dwie specjalności? Rozumien ideę prof. Kozłowskię, iż lepiej jest porządnie wykształcić w jednej dyscyplinie niż słabo w dwóch. Ale przy opracowywaniu wszelkich koncepcji kształcenia trzeba pamiętać o tym, że specjalista w zakresie jednej tylko dyscypliny nie znajduje dla siebie odpowiedniego miejsca pracy w szkole. Polonista — tak, matematyk — tak, są to bowiem przedmioty nauczane w dużym wymiarze godzin. Ale fizyk, chemik, geograf i inni muszą uczyć także pokrewnych przedmiotów, muszą bowiem wypchnąć ich etaki. Czy można nauczyciela wiązać z kilku specjalnościami? Organizacyjnie sprawa nie jest prosta, ale po pokonaniu rozlicznych trudności udało się to zrobić w mieście. Na wsi już nie.

T. MALINOWSKI: — Dziedzina wymagająca zasadniczej reformy jest pedagogiczne kształcenie kandydatów na nauczycieli. Czynniki różni się w tym zakresie nasz polski system od systemów świątowych? Przede wszystkim nadmiarem teorii i jej oderwaniem od praktyki. Wymiar godzin przeznaczonych na kształcenie pedagogiczne jest nie tylko zbyt mały, ale — co gorsze — godziny te wykorzystywane są na przekazywanie wiedzy niż tylko książkowej. Ma to niewiele wspólnego z przygotowywaniem nauczyciela do wykonywania czynności zawodowych. Tymczasem właśnie do wykonywania tych czynności student powinien być przygotowywany od pierwszego do ostatniego roku studiów. W wielu zagranicznych uniwersytetach istnieje zasada, iż jeden dzień w tygodniu przeznaczają się na nauki pedagogiczne, z tym, że jedną godzinę danego dnia poświęca się teorii, resztę zaś czasu student spędza w szkole. To ma kapitalne znaczenie. Student uczy się przy pomocy różnych metod i narzędzi badawczych, poznawca daleko, a także właściwie z nim pracować. W tym układzie teoria znajduje odpowiednie powiązanie z praktyką.

W. KULMIŃSKI: — Co do mnie, to przyznam, że jestem w ogóle przeciwny tworzeniu bloków przedmiotów, w tym również bloków przedmiotów pedagogicznych. Przyszłemu nauczycielowi trzeba, jak to powiedział prof. Kozłowski, stworzyć przede wszystkim warsztat ćwiczeniowy. Możliwość konfrontowania swych wiadomości i zdobywania umiejętności zawodowych bezpośrednio w szkole. I to w szkole „przećwiczmy”, takiej, w jakiej mu później po studiach przyjdzie pracować. W mieście i na wsi, w szkole dużej i małej. A w żadnym wypadku nie wysyłekojonowanej, wyposażonej lepiej od innych, z doborową kadra itd. To jest sprawa pierwszej wagi, zaś sytuacja, jaka ma obecnie, na przyszłość jest nie do utrzymania.

K. POZNAŃSKI: — W uczelniach wyższych właściwą rangę należy nadać meto-

GOTOWI DO ZIMY?

GDYBY JESZCZE „KAŠKĘ” OGRZAĆ



Już po lekcjach. Jedziemy do domu...

wia, że radzą tu sobie z sytuacją, które w niejednej placówce stanowiąby orzech nie do zgryzienia.

Być może źródła powodzenia szukać należy w osobowości dyrektora szkoły, atmosferze panującej w zespole, a także w kolektywnym rozwiązywaniu szkolnych problemów, w czym niepoślednią rolę odgrywa organizacja związkowa. Jej współuczestnictwo w życiu szkoły zwraca się tu na co dzień. Myślę, że nie bez znaczenia są i inne czynniki. Jednym z nich jest długi, bo 1926 roku sięgająca dobra tradycja szkoły, której w pewnym sensie nosicielami są pracujący tu od pierwszych powojennych dni dyrektor Zenon Szmidt i jego żona, Janina (obecnie na emeryturze).

Chyba jednak najważniejszym elementem decydującym o powodzeniu w rozwiązywaniu zarówno problemów dnia codziennego, jak i tych — w miejscowych warunkach — najdalejsza jest harmonijna współpraca ze środowiskiem. Oczywiście, tę współpracę nawiązywać się łatwiej, gdy jak dyrektor Szmidt zna się i pamięta wielu rodziców i wielu gminnych „prominentów” i czasami, kiedy nosili krótkie spodniczki i tornisty na plecach. Samymi jednak koneksjami z dziełstwą nie buduje się kredytu zaufania. Buduje się go codzienną dobrą robotą i dla szkoły, i dla środowiska. Zebraniami rodzicielskimi, które — jak tu — przekształcają się w „wywiadówek” we wspólną naradę zakończoną jakąś artystyczną imprezą; pomocą w rozwiązywaniu kłopotów wychowawczych i bywa życiowych. W bezpośrednich kontaktach łatwiej wyjaśnić, iż każda pomoc udzielona szkole, czy to przy pracach remontowych, czy przy dożywianiu dzieci, zapewni im ciepłego pomieszczenia na czas oczekiwania na środek lokomocji, czy wiele innych — służy wspólnej sprawie.

Na naszych rodziców zawsze można liczyć — mówi dyrektor Szmidt. I może dlatego w Wizańsku nie ma spraw nie do załatwienia, mimo iż aura niekiedy tu człowiekowi przychylna.

HALINA SZYMCZAK
Fot. Jacek Łopuszyński



Szkola pobudowana w 1926 roku na wzgórzach. Budynek murowany jak na ten teren i owe czasy — pokalny.

W tym razem odwiedzamy region Polski, który z najniższych temperatur. Podczas ubiegłorocznej zimy temperatura dochodziła tu do -38°C. Jeśli dodać do tego śnieg i silne wiatry, łatwo już wyobrazić sobie nieprzejednane drogi i suwalskie wioski odcięte od tej porze roku od świata.

Gmina Wizańny — jak mówią tutaj — Suwalska Syberia — oddalona jest o około godzinę jazdy samochodem na północny wschód od Suwałk. Teren naprawdę trudny, mrozy i zawieje zaczynają się tu o wiele wcześniej niż w innych regionach kraju. Zapewne więc i szkoły borykają się z wieloma problemami. Co z dowożeniem dzieci, czy wszystkie placówki zostały już zaopatrzone w opał? Spodziewam się najgorszego. I miłe zaskoczenie.

W ubiegłym roku nie przerywaliśmy nauki — mówi dyrektor Zbierowej Szkoły Gminnej — mgr Zenon Szmidt. — Dla nas taka zima nie jest właściwie nie-spożywką. Prawie co roku bywają dni, kiedy nie mamy łączności ze światem. Drogi pozostają, tylko saniami przejeżdżamy. A do niektórych szkół fizykalnym, położonym wśród lasów w ogóle trudno dojechać. W ubiegłorocznych ciężkich dla całego przeciętka kraju, dniach, tutaj nawet frekwencja bardzo nie spadła — chociaż licząco się i z taką ewentualnością. Tam, gdzie nie mogli dojechać do szkoły przy-czepy, pieszczołtliwie nazywane „Kaškami”, rodzice własnymi saniami dostarczali swe pociechy do szkoły.

W tym roku dojeżdża sto osiemdziesiąt dzieci na terenie gminy Wizańny. Czym? Wspomnianymi już „Kaškami”, czyli czterema przyczepami wypożyczonymi ze Spółdzielni Kółek Rolniczych. Tylko one zjadają egzamin na futyjszych drogach. Szkoła jednakże nie są ogrzewane. Dwie przyczepy do Wizańny i dwie do Rutki-Tartaku przywożą uczniów na godzinę osmą, a zbierają o trzynastej trzydzieści. Droga średnio trwa prawie godzinę trasą wokół jeziora, o tej samej co młyna nazwie. Aby było sprawiedliwie — ten uczeń, który pierwszy wsiada do przyczepy, po lekcjach najwcześniej dostarczony jest do domu. Po prostu kierowcy z powrotem jadą odwrotną trasą.

Roczny koszt użytkowania czterech przyczep wynosi około 400 tysięcy złotych — nie jest więc taki mały.

W każdej wsi wyznaczone zostały w prywatnych domach



Za salę gimnastyczną służy górny korytarz...

(Dokończenie ss str. 7)

dyktem nauczania, które dziś mają niską pozycję. Również nie należy pisać pozycji nauczyciela akademickiego, który zajmuje się metodyką. Po prostu w uczelniach nie uznaje się tej działalności za naukową. I choć w przepisach ta działalność jest traktowana na równi z innymi, to w praktyce nikt jej nie ceni. W każdym razie w dorobku naukowym pracownika niewiele się tu liczy. I dopóki tej sprawy nie rozwiąże generalnie, przygotowanie metodyczne studentów będzie takie, jakie jest dziś. To znaczy, niewystarczające.

W. KATA: — Zgadza się z głoszącymi tu opiniami, iż do zawodu nauczycielskiego trzeba mieć zamiłowanie. Minister Teichman w telekonferencji, w dniu 29 października 1979 roku („Głos” nr 41) nazwał to powołaniem. Rzecz w tym, aby pomóc młodzieży mającej ku temu predyspozycje, odrzucić w sobie to powołanie. To są wyma-

nia, że radzą tu sobie z sytuacją, które w niejednej placówce stanowiąby orzech nie do zgryzienia.

Być może źródła powodzenia szukać należy w osobowości dyrektora szkoły, atmosferze panującej w zespole, a także w kolektywnym rozwiązywaniu szkolnych problemów, w czym niepoślednią rolę odgrywa organizacja związkowa. Jej współuczestnictwo w życiu szkoły zwraca się tu na co dzień. Myślę, że nie bez znaczenia są i inne czynniki. Jednym z nich jest długi, bo 1926 roku sięgająca dobra tradycja szkoły, której w pewnym sensie nosicielami są pracujący tu od pierwszych powojennych dni dyrektor Zenon Szmidt i jego żona, Janina (obecnie na emeryturze).

Chyba jednak najważniejszym elementem decydującym o powodzeniu w rozwiązywaniu zarówno problemów dnia codziennego, jak i tych — w miejscowych warunkach — najdalejsza jest harmonijna współpraca ze środowiskiem. Oczywiście, tę współpracę nawiązywać się łatwiej, gdy jak dyrektor Szmidt zna się i pamięta wielu rodziców i wielu gminnych „prominentów” i czasami, kiedy nosili krótkie spodniczki i tornisty na plecach. Samymi jednak koneksjami z dziełstwą nie buduje się kredytu zaufania. Buduje się go codzienną dobrą robotą i dla szkoły, i dla środowiska. Zebraniami rodzicielskimi, które — jak tu — przekształcają się w „wywiadówek” we wspólną naradę zakończoną jakąś artystyczną imprezą; pomocą w rozwiązywaniu kłopotów wychowawczych i bywa życiowych. W bezpośrednich kontaktach łatwiej wyjaśnić, iż każda pomoc udzielona szkole, czy to przy pracach remontowych, czy przy dożywianiu dzieci, zapewni im ciepłego pomieszczenia na czas oczekiwania na środek lokomocji, czy wiele innych — służy wspólnej sprawie.

Na naszych rodziców zawsze można liczyć — mówi dyrektor Szmidt. I może dlatego w Wizańsku nie ma spraw nie do załatwienia, mimo iż aura niekiedy tu człowiekowi przychylna.

Na naszych rodziców zawsze można liczyć — mówi dyrektor Szmidt. I może dlatego w Wizańsku nie ma spraw nie do załatwienia, mimo iż aura niekiedy tu człowiekowi przychylna.

HALINA SZYMCZAK
Fot. Jacek Łopuszyński



Szkola pobudowana w 1926 roku na wzgórzach. Budynek murowany jak na ten teren i owe czasy — pokalny.

(Dokończenie ss str. 7)

dyktem nauczania, które dziś mają niską pozycję. Również nie należy pisać pozycji nauczyciela akademickiego, który zajmuje się metodyką. Po prostu w uczelniach nie uznaje się tej działalności za naukową. I choć w przepisach ta działalność jest traktowana na równi z innymi, to w praktyce nikt jej nie ceni. W każdym razie w dorobku naukowym pracownika niewiele się tu liczy. I dopóki tej sprawy nie rozwiąże generalnie, przygotowanie metodyczne studentów będzie takie, jakie jest dziś. To znaczy, niewystarczające.

W. KATA: — Zgadza się z głoszącymi tu opiniami, iż do zawodu nauczycielskiego trzeba mieć zamiłowanie. Minister Teichman w telekonferencji, w dniu 29 października 1979 roku („Głos” nr 41) nazwał to powołaniem. Rzecz w tym, aby pomóc młodzieży mającej ku temu predyspozycje, odrzucić w sobie to powołanie. To są wyma-

Z autorskim dorobkiem

Był to już osiemnasty Krajowy Zjazd Autorów Odczytów Pedagogicznych. Jego uczestnicy spotkali się 5 grudnia bieżącego roku w gmachu Zarządu Głównego ZNP. Przewodniczył dyrektor Instytutu Kształcenia Nauczycieli, prof. dr Stanisław Kravewicz. W Zjeździe wzięli również udział: wiceprezes ZG ZNP, doc. dr Czesław Banach; przewodniczący Krajowej Rady Postępu Pedagogicznego, dr Zenon Gubański; dyrektor Departamentu Badań i Prognoz Oświatowych Ministerstwa Oświaty i Wychowania, Bogusław Cichy.

Zgromadzeni wysłuchali dwóch referatów: O rozwoju twórczym nauczyciela mówił prof. dr Stanisław Kravewicz, a „dotychczasowe osiągnięcia i kierunki dalszego rozwoju akcji odczytów pedagogicznych” przedstawił doc. dr Czesław Banach. Po referatach wywodziła się ożywiona dyskusja.

Na tegoroczny Centralny Konkurs Odczytów Pedagogicznych nadeszła 113 prac specjalnie przygotowanych jako odczyty lub prace magisterskie, dyplomowe i poddyplomowe, podejmujące, odpowiednią dla konkursu tematykę i spełniających warunki odczytu.

Najwięcej prac dotyczyło nauczania i wychowania w szkołach i zakładach kształcenia specjalnego, zagadnień opiekuńczo-wychowawczych szkoły i innych placówek oświatowych, zajęć pozalekcyjnych. W następnej kolejności podejmowano problematykę z zakresu przedmiotów humanistycznych, czytelniczo, wychowania przedszkolnego i nauczania początkowego.

Poziom nadesłanych prac oceniono jako zadowalającą, a wkład pracy autorów — jako imponujący. Trzeba podkreślić, że autorzy odczytów w znacznym stopniu przyczyniali się do rozprzestrzeniania w szkołach twórczego fermentu, do przełamywania rutyny, do przecierania dróg dla nowoczesnej dydaktyki i wychowania. Zyski z tego są ewidentne.

Na Zjeździe zastanawiano się, co należy zrobić, aby ich przemysł, ich doświadczenia były w większej mierze wykorzystywane i upowszechniane.

Mówiono więc, że władze oświatowe i instytucje naukowe powinny w większym stopniu inspirować nauczycieli do pisania odczytów, otoczyć ich opieką, wspierać naukowo, włączyć do realizacji badań naukowych. Na pewno warto przemyśleć i skierować zakres stosowanych wobec nich bodźców. Ogromnie istotne jest, aby autorzy interesujących, nagradzanych odczytów byli bardziej zauważani w samych szkołach. Warto zapraszać ich jako wykładowców na spotkania z innymi pedagogami, organizować seminaria specjalistyczne, na których dzieliliby się doświadczeniami i przemyśleniami.

Coraz więcej głosów domaga się zwiększenia pomocy metodycznej, reaktywowania kursów z tego zakresu, które były wielce pomocne autorom odczytów. Proponowano tworzenie w oparciu o kluby ZNP specjalnych klubów grupujących autorów (gdzie-

gdzie już one działają) i pomagających im w rozwoju twórczym. Należy się zastanowić nad formą gromadzenia odczytów w województwach inną formą — uszczelnieniem konkursu na najbardziej wartościowe odczyty pedagogiczne. Postulowano, aby rady postępu pedagogicznego opracowały i zaproponowały w skali województwa tematykę odczytów z uwzględnieniem potrzeb szkół i nauczycieli.

Niemoc naszej bazy poligraficznej sprawia, że nauczyciele, tym także autorzy odczytów, odczuwają dotkliwy brak materiałów metodycznych, że w niedostatecznym stopniu publikowane są ich prace, upowszechniane doświadczenia, a przecież wiele z nich zasługuje na to, by dotrzeć do szerszego grona odbiorców. Tym bardziej potrzebna jest więc wymiana przemyśleń pomiędzy szkołami, klubami, zespołami samokształceniowymi.

Organizator Centralnego Konkursu Odczytów Pedagogicznych — Instytut Kształcenia Nauczycieli — ze swej strony zapewni, że wszystkie nadesłane prace (wykazane i nie wyróżnione) przekazane będą zainteresowanym redakcją czasopisma pedagogicznego. Ponadto przewiduje się wydanie czterech prac zwartych, adnotowanej bibliografii odczytów pedagogicznych nagrodzonych i wyróżnionych w roku bieżącym — w której zawarte będą tytuły odczytów, krótki ich charakterystyka oraz adresy autorów — i rozesłanie jej do wszystkich komórek instytutu, do kuratorów, a także do innych zainteresowanych instytucji i organizacji.

Zaimponowało już wydawanie serii złożonej z najlepszych odczytów, której poszczególne tomy będą poświęcone odrębnym przedmiotom nauczania. Pierwszy zeszyt z tej serii poświęcony „Literaturze i językowi w szkole średniej” rozszedł się błyskawicznie, co wymusiło wydanie kolejnego tomu. W tym kwiecieńskim numerze Instytutu Kształcenia Nauczycieli, a także do innych zainteresowanych instytucji i organizacji.

Jednocześnie, wspólnie z Krajową Radą Postępu Pedagogicznego i Związkiem Nauczycielstwa Polskiego, Instytut zamawiać będzie przygotowywaniem materiałów pomocniczych, poradników dla autorów i kandydatów na autorów odczytów pedagogicznych. Zapowiedziano również zorganizowanie w instytucji, lub w jego oddziałach, seminariów specjalistycznych poświęconych głównie twórczości nowatorskiej nauczycieli.

W tegorocznym Centralnym Konkursie Odczytów Pedagogicznych przyniesiono trzy pierwsze nagrody. Otrzymały je kol. kol. Krystyna Kapitulowska z Łodzi, Janusz Moos z Łodzi oraz Antoni Hoffa z Poznania. Ponadto przyznano dziewięć drugich nagród, 21 trzecich i 30 wyróżnień. Nagrody i dyplomy wręczono właśnie na Krajowym Zjeździe Autorów Odczytów Pedagogicznych.

Wszystkim laureatom serdecznie gratulujemy oraz życzymy dalszych sukcesów w dziedzinie twórczości nowatorskiej, oraz lepszych warunków do jej uprawiania i popularyzowania, a wszystkim zainteresowanym, aby w wyniku ich działania jak najwięcej zyskała szkoła i wychowankowie. (rac)

Jednak w systemie tym pewne kwestie domagają się jeszcze rozwiązania. Choćby takie, jak zagwarantowanie każdej uczelni warsztatu ćwiczeniowego, jakim jest szkoła ćwiczeń. Oczywiście, jestem za takim warsztatem, uważam, że powinien być warsztatem pracy, w którym zajęcia lekcyjne i pozalekcyjne prowadziłby zarówno kandydat na nauczyciela, jak i pracownicy nauki. Lekcje prowadzone przez tych drugich spełniałyby podwójną rolę: nie tylko stanowiły konkretny wzór dobrej roboty dla studentów, ale także pracującym już nauczycielom mogłyby przynieść sporo korzyści, podsunąć niejedną inicjatywę, uooczyć rezultaty zastosowania nowej metody, czy nowej pomocy naukowej.

Prawdą jest, iż szkoły bronią się przed przyjęciem na siebie roli szkoły ćwiczeń. Rozumiem to; ostatecznie nie ułatwia pracy nieustanna obecność dużych grup studentów, ingerencja pracowników nauki,

konieczność realizacji takich czy innych postulatów uczelni.

Wydaje mi się jednak, iż do sprawy trzeba podejść inaczej. Szkołami ćwiczeń nie powinny być placówki znajdujące się w pobliżu uczelni, ale kilka różnych szkół stanowiących reprezentację wszystkich typów placówek od wielkomijskich po szkoły powiatowe od wielkomijskich po szkoły powiatowe. Co więcej, w każdej z tych szkół powinny być wytyczone przedmioty jako „przedmioty ćwiczeniowe”. Oczywiście, przy tym powinieliśmy brać pod uwagę poziom nauczania danego przedmiotu i stopień wyposażenia, jakim szkoła dla tego przedmiotu dysponuje.

Skoro jestem przy głosie, chciałbym jeszcze przedstawić swoją opinię na temat studiów przemianowych. Tym bardziej, iż kiedyś, na wspólnym posiedzeniu obu resortów, wyraźnie opowiadałem się za tą formą.

SPRAWY KTÓRE NIEPOKOJA ZYSK CZY STRATA?

„Proszę uprzejmie o przyznanie mi zwrotu czynszu za mieszkanie. Proszę swą motywację tym, że 25 sierpnia 1977 roku wniosłam podanie do Gminnej Dyrekcji Szkół w Lubnianach o przyznanie mi większego i standardowo lepszego mieszkania. Na wyżej wymienione pismo otrzymałam odpowiedź 10 września 1977 roku, że Gminna Dyrekcja Szkół w chwili obecnej nie dysponuje wolnym, większym, o wyższym standardzie, mieszkaniem. W związku z tym poczyniłam starania o mieszkanie spółdzielcze, które otrzymałam 9 grudnia 1977 roku”.

Na pismo tej treści, skierowane 3 stycznia 1978 roku do gminnego dyrektora szkół w Lubnianach, nauczycielka otrzymuje w połowie marca odpowiedź pozytywną. Dyrekcja, powołując się na odpowiedni zarządzenie, przyznaje jej zwrot czynszu mieszkaniowego w wysokości 274,50 zł oraz kosztów dojazdu w kwocie 50 złotych, podwyższonej następnie do 60 złotych. Wprawdzie opłata za nowe mieszkanie spółdzielcze w Opolu jest przeszło trzykrotnie wyższa (878,40 zł), ale przy skromnych nauczycielskich zarobkach nawet ten niewielki ekwiwalent ma znaczenie. Dojeżdżać są niewątpliwie dość ciężko, lecz cieszę się za to wygodne mieszkanie z łazienką, centralnym ogrzewaniem, ciepłą wodą. W mieszkaniu służbowym, które nauczycielka wraz z mężem, dzieckiem i matką — zajmowała na poddaszu, była tych wygod pozbawiona. W dodatku — jak pisze — w ciągu ośmiu lat lokal ten nie był remontowany.

Decyzję dotyczącą zwrotu czynszu i kosztów dojazdu gminy dyrektor szkół podjął w porozumieniu z Radą Zakładową ZNP i Podstawową Organizacją Partijną. A podjął tym chętniej, że opuszczenie przez nauczycielkę lokal można było po remoncie przydzielić dyrektorce przedszkola, co w pewnym sensie zgadzało występujące na terenie gminy trudności mieszkaniowe.

Wszystcy więc byli zadowoleni i nie byłoby sprawy, gdyby... nie zmieniono gminnego dyrektora szkół. Nowy zwierzchnik zajął w tej kwestii odmienne stanowisko i pismem z 14 listopada bieżącego roku poinformował zainteresowaną, że począwszy od 1 listopada cofa wypłatę czynszu i zwrot kosztów dojazdu. W uzasadnieniu pisze: „Obywatelka posiadała w miejscu pracy, tj. w Biadaczu, służbowe mieszkanie rodzinne i dobrowolnie z niego zrezygnowała, przenosząc się do mieszkania spółdzielczego w dużym mieście. Wobec tego odpada obowiązek dostarczenia Obywatelce przez władze gminne mieszkania lub wypłacania dodatku mieszkaniowego, bądź czynszu za nowe mieszkanie”.

Nauczycielka uznała tę decyzję za krzywdzącą. „Dziwne, że na terenie gminy Lubniany tylko mnie wstrzymano wypłatę czynszu i kosztów dojazdu — pisze do redakcji. — Wielu nauczycieli, podobnie jak ja, poprawiło sobie warunki i mieszka w Opolu, i w dalszym ciągu otrzymują zwrot czynszu i za dojazdy. Są również koleżki, którzy podjęli pracę w tej gminie, mając już wcześniej mieszkanie w Opolu, im także wypłacono się ze świadczenia bez zastrzeżeń. Czyżby przepisy odnosiły się tylko do mnie?”.

Czy autorka listu słusznie domaga się utrzymania decyzji poprzedniego dyrektora? Czy ma powody czuć się pokrzywdzona? Naszym zdaniem, tak. Decyzja poprzedniego zwierzchnika, podjęta w porozumieniu z Radą Zakładową ZNP i POP, powinna być przez jego następcę respektowana. Została bowiem wydana w słusznej trosce o poprawę warunków bytowych nauczycieli i w całkowitej zgodzie z przepisami.

Wystarczy wziąć do ręki Kartę Praw i Obowiązków Nauczyciela, aby się o tym przekonać: „Nauczyciele zatrudnieni na terenie wsi i osiedli

oraz miast liczących nie więcej niż 2 tysiące mieszkańców, mają prawo do bezpłatnych mieszkań w miejscu pracy według starych norm zatrudnienia i przeciętnego standardu mieszkań w danej miejscowości” (art. 43). W komentarzu J. Buczkowski czytamy, że „nauczyciel może odmówić przyjęcia mieszkania, które nie odpowiada warunkom i wówczas terenowy organ administracji państwowej obowiązany jest przydzielić mu inne mieszkanie albo wypłacić dodatek mieszkaniowy lub opłacić czynsz najmu za wynajęte przez niego lokum”.

Zarówno dyrektor gminy, jak też Rada Zakładowa i POP były zgodne co do tego, że zajmowane przez nauczycielkę mieszkanie jest w jej sytuacji rodzinnej nieodpowiednie. Ponieważ nie dysponowano lepszym, co zresztą stwierdzono na piśmie („W odpowiedzi na pismo z dnia 25 sierpnia 1977 roku Gminna Dyrekcja Szkół w Lubnianach informuje, że w chwili obecnej nie dysponuje wolnym większym i o wyższym standardzie mieszkaniem, o które obywatelka prosi”), a nauczycielka postarała się o nie sama, powstały warunki prawne do wypłacenia ekwiwalentu i zwrotu kosztów przejazdu.

Nie poprzestając na własnej opinii, skonsultowaliśmy się w tej sprawie z radcą prawnym w Zarządzie Głównym ZNP oraz głównym specjalistą w Departamencie Kadry i Spraw Socjalnych Ministerstwa Oświaty i Wychowania, który zgodził się z naszym stanowiskiem. Przedstawiciel Ministerstwa Oświaty i Wychowania oświadczył, że nauczyciele należą nadal wypłacać czynsz mieszkaniowy i zwracać koszty dojazdu. Sytuacja mieszkaniowa w wielu rejonach kraju, zwłaszcza na wsi, jest trudna i należy robić wszystko w celu jej złagodzenia. Opuszczenie przez nauczycielkę mieszkania zajęła — po odpowiednim remoncie — dyrektorka przedszkola. Dzięki temu miejscowym władcom odpadł kłopot z wynajęciem dla dyrektorki przedszkola lokalu, za który bez wątplenia przyszłoby płacić o wiele więcej niż wynosił czynsz opłacany za mieszkanie nauczycielki. Był to zatem czysty zysk, nie strata, czego nowy zwierzchnik zdaje się nie rozumieć.

Nieprzypadkowo tę właśnie sprawę komentujemy na łamach „Głosu”. Nie jest to bowiem przypadek odosobniony. Podobne sytuacje zdarzają się częściej. Obojętny stosunek zwierzchników do podległych im pracowników, brak zainteresowania i troski o poprawę warunków ich pracy i życia, nawet jeśli dotyczy niewielkiej liczby dyrektorów, musi szczególnie niepokoić W takim zespole nie ma na ogół ani przyjemnych stosunków koleżeńskich, ani atmosfery twórczej pracy. Dobry zwierzchnik, świadomy swoich obowiązków, do których należy zarówno starania o ochronę interesów szkoły i ucznia, jak też interesów zespołu pedagogicznego, stara się w miarę możliwości wszelkie zarządzenia władz interpretować na korzyść nauczycieli, a nie odwrotnie, jak to ma miejsce w opisanym przypadku. Swoje decyzje konsultuje z Radą Zakładową i Podstawową Organizacją Partijną.

Jeśli kłopoty i trudności nauczyciela spotykają się z obojętnym stosunkiem dyrektora, jeśli w dodatku wyrządza mu się krzywdę, trudno dziwić się rozgoryczeniu, żalom i skargom kierowanym do władz nadrzędnych i do redakcji. W takich przypadkach powinny bardziej zdecydowanie reagować rady zakładowe i podstawowe organizacje partyjne. Zwłaszcza Związek powinien nad tym, czuwać, aby respektowano uprawnienia pracowników i nie interpretowano prześlach na ich niekorzyść. Troska o warunki bytowe nauczycieli nie może pozostawać jedynie w sferze słownych deklaracji, lecz uwidaczniać się w codziennej praktyce.

DANUTA BUKALOWA

JAK KSZTAŁCIĆ NAUCZYCIELI DLA SZKOŁY WSPÓŁCZESNEJ?

GDZIE JEST PIES POGRZEBANY?

Im więcej listów otrzymujemy, tym więcej mamy powodów do zadowolenia. Oznacza to bowiem, że pismo jest czytane. I jeśli nawet nie spełnia ono jeszcze oczekiwań każdego czytelnika, jeśli czasem drażni, prowokuje, wywołuje odruchy sprzeciwu, to także jest zjawisko pozytywne, zmusza bowiem do zastanowienia, do przemyślenia pewnych spraw i zajęcia własnego stanowiska. Tylko w ten sposób zdołamy wspólnymi siłami rozwiązać najbardziej istotne problemy naszej modernizującej się oświaty.

Pokażny pakiet listów, jakie dostarcza nam codzienna poczta, a od pewnego czasu otrzymujemy ich coraz więcej, mogłyby nas zatem jedynie satysfakcjonować, gdyby nie fakt, że zdecydowana większość dotyczy wyłącznie porad prawnych. Maluczko, a zapominając o podstawowych obowiązkach dziennikarskich, zamiast penetrowania terenu w poszukiwaniu ciekawych tematów do publikowania, przekształcamy się w biuro prawnicze. Czy rola gazety ma ograniczyć się do udzielania porad prawnych?

Już po raz drugi wracamy w „Rozmowach” do tej sprawy. W ubiegłym roku szkolnym apelowaliśmy do Czytelników, aby zechcieli zapoznać się bliżej z Kartą Praw i Obowiązków Nauczycieli, gdzie na wiele swoich wątpliwości znajdują odpowiedź, podaliśmy lekturę z tego zakresu i wskazaliśmy instytucje powołane do udzielania nauczycielom informacji i pomocy. Bez skutku. Trudno zrozumieć czym to jest spowodowane, czyżby wygodnictwem. No, bo o wiele prościej wziąć kartkę papieru i napisać: „Czy należy mi się herbata, rącznik, mydło i środki piorące?” albo „Komisja lekarska kieruje mnie na roczny bezpłatny urlop dla poratowania zdrowia. Jak myślicie, czy dyrektor nie wyrazi sprzeciwu?”, „Czy w wieku 51 lat mogę przejść na emeryturę?”, „Studiuję zaocznie, czy przysługuje mi urlop szkoleniowy i w jakim wymiarze?”.

Te i wiele innych spraw niejednokrotnie omawialiśmy w „Głosie” podając odnośne przepisy w stałej rubryce „Głos wyjaśnia”. Wystarczy po nie sięgnąć, przeczytać. A i dobrze byłoby po prostu te informacje wycinać i gromadzić, bo mogą przydać się jeśli nie dziś, to w przyszłości.

Czy oznacza to, że w ogóle chcemy się odżegnać od poradnictwa? Nie. Bywają bowiem sytuacje szczególnie skomplikowane, na które nauczyciel nie znajdzie odpowiedzi w dostępnych mu przepisach, wtedy odwołanie się do redakcji jest w pełni uzasadnione.

Niechętnie natomiast widzimy pytania, na które przy minimalnym wysiłku może nauczyciel odpowiedzieć sobie sam lub odwołać się do pomocy bezpośrednich władz oświatowych czy związkowych. Dumni jesteśmy, co prawda z okazywanego nam zaufania, ale prowadzenie biura porad prawnych przy dwuosobowej ob-

sadzie personalnej działu listów i interwencji, i przy takim nawale listów, jakie otrzymujemy, przechodzi po prostu nasze możliwości. Stąd na odpowiedź czekać trzeba nie raz zbyt długo i gdy wreszcie przychodzi, bywa, że jest już nieaktualna.

Toteż pozwólcie, że raz jeszcze wyliczymy instytucje, w których możecie uzyskać informację i poradę. Pierwszą instancją, do której nauczyciel powinien skierować swoje kroki jest RADA ZAKŁADOWA, której prezesem jest zwykle, a przynajmniej być powinien kolega z dużym stażem w pracy związkowej, obeznany w przepisach. Powinien on mieć pod ręką Kartę Praw i Obowiązków Nauczyciela, „Szkołne Prawo Pracy” — J. Buczkowskiego i Z. Szymańskiego, czy „Stosunki służbowe pracowników szkolnictwa” — Buczkowskiego i Wójcika. A ponadto Kalendarz Nauczycielski, w którym znaleźć można wybrane przepisy dotyczące stosunków służbowych, Dziennik Urzędowy Ministerstwa Oświaty i Wychowania publikujący wszystkie nowe zarządzenia resortu. Interpretację najistotniejszych przepisów podajemy również, jak już wspominałam, w „Głosie”, znaleźć je można także w czasopiśmie „Szkoła Zawodowa”. Ostatnio ukazała się wydana przez Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne pozycja Wincentego Czyżowskiego i Zdzisława Szymańskiego pt. „Zmiany w placach nauczycieli i wychowawców oraz pracowników szkół nie będących nauczycielami”.

Jeśli Rada Zakładowa nie jest w stanie udzielić porady, można sięgnąć wyżej — do ODDZIAŁU ZG ZNP, ale radziłabym zwracać się raczej do OŚRODKÓW USŁUG PEDAGOGICZNYCH I SOCJALNYCH, bo te placówki zatrudniają prawników. Uzyskana tam porada będzie więc tak samo rzetelna, jak z „Głosu” a nawet skuteczniejsza, bo w przypadkach pilnych łatwiej wybrać się do Ośrodka Usług Pedagogicznych i Socjalnych, niż do redakcji.

Ostatnią instancją po linii związkowej jest ZARZĄD GŁÓWNY ZNP, który prowadzi Wydział Skarg i interwencji i zatrudnia prawników specjalizujących się w określonych zagadnieniach oświatowych. Mamy jeszcze drugą równoległą drogę po linii administracyjnej. Na samym dole osobą obowiązującą do udzielania nauczycielom informacji jest DYREKTOR GMINNY, który powinien dysponować podaną wyżej fachową lekturą. Idąc po szczeblach wyżej — mamy KURATORIUM, zatrudniające prawników i wreszcie MINISTERSTWO OŚWIATY I WYCHOWANIA.

Zastanawiamy się co jest przyczyną, że nauczyciele tak niechętnie zwracają się ze swymi kłopotami do Instancji związkowych, powołanych przede wszystkim dla ochrony praw i przywilejów nauczycieli. Czyżby brak zaufania? Nie-

którzy czytelnicy nie kryją, że tak jest. „Instancje związkowe w każdej spornej sprawie z władzą solidaryzują się z pracodawcą — czytamy w jednym z listów. — Zwracam się więc do Ciebie redakcyjnie, bo jeśli Ty mi nie pomożesz, to już na pewno nikt”. „Ogniwom związkowym zależy przede wszystkim na dobrej współpracy z władzami — pisze ktoś inny — Nie lubią występować w obronie nauczyciela lub występują zbyt słabo”. Czyżby więc tutaj był pies pogrzebany? Bo istotnie wiele spraw, z którymi zwracają się do nas czytelnicy dotyczy wzajemnych układów dyrektor-nauczyciel. Temu przydzielili za dużo obowiązków społecznych, tamtemu wypadło zbyt wiele okienek, inny nie uzyskał zwolnienia na konsultacje w uczelni, ów nie może się pogodzić z despotycznym stosunkiem dyrektora do podwładnych itd. itp. W takich sprawach rozjemcą powinien być związek, ale rozjemcą bezstronnym, obiektywnym. Czyżby nie zawsze tak było? Napiszcie, zapewniamy dyskrecję.

A może są jeszcze inne przyczyny? Chcielibyśmy je poznać. Bo, nie przypuszczamy, aby motywem był tu jedynie kaprys, jak w przypadku koleżanki, która pisze „Do kuratorium mam zaledwie kilka kroków i gdybym chciała otrzymać tam poradę mogłabym to zrobić w każdej chwili. Ale ja żądam jej od Was i Wy musicie mi jej udzielić”. Na szczęście jest to jedyny list utrzymywany w tak „uprzejmy” tonie. I choć zdajemy sobie sprawę z usługowej roli redakcji w stosunku do nauczycieli i staramy się naszym zadaniem sprostać jak najlepiej, to jednak uważamy, że czasem zadacie od nas zbyt wiele. Ciekawi Waszych opinii na ten temat czekamy na listy.

DANUTA BUKAŁOWA
kierownik działu listów i interwencji

List tygodnia

W INTERESIE DZIECKA

Jestem kierowcą w Zbiorczej Szkole Gminnej w Krzeszycach. Wraz z kolegą dowozimy dzieci szkolne do Zbiorczej Szkoły Gminnej i dwóch punktów filialnych, autobusami marki San H—100. Nie stwarzałyby to kłopotów, gdyby pojazdy te miały garaże, warsztat naprawczy i gdybyśmy mieli możliwości zakupu części zamiennych.

Tymczasem na przykład paska klinowego do sprężarki 750x17x11 szukałem w „Polmozybach” w Gorzowie Wlkp, sklepach motoryzacyjnych w Kostrzynie, Dębnie, Sulęcinie i w przedsiębiorstwach transportowych. Bez skutku. Dopiero po dwu dniach „załatwiłem” u znajomego kierowcy z poprzedniego miejsca pracy. Proszę sobie wyobrazić w tych warunkach zmianę opon, wymianę akumulatorów czy innych podzespołów. Pojazdy te są po przebiegach eksploatacyjnych w PKS. Po naprawie głównej autobus ma z reguły sprawne hamulce, zostaje jako tako pomalowany i trafia do zbiorczych szkół gminnych.

Pracuję w Zbiorczej Szkole Gminnej Krzeszyce od 1 września 1977 roku i wiem, co należy do obowiązków kierowcy. Częste naprawy autobusów i praca po godzinach dezorganizuje zaplanowany czas wolny kolegi i mój. Jak wiadomo, w Polsce produkuje się autobusy szkolne typu „Jelcz” na podwoziu Star-200. Może Szanowna Redakcja mogłaby nam pomóc w uzyskaniu przydziału na nowe autobusy? Nie proszę o to w celu polepszenia sobie warunków pracy, lecz w interesie dojeżdżających dzieci.

kierowcy — KAZIMIERZ MAJEWSKI i JÓZEF ŚWITAS.

OD REDAKCJI: List ten bardzo nas poruszył. Świadczy bowiem o tym, że troska o dziecko nie jest jedynie udziałem rodziców i nauczycieli. Mamy oto przykład szczerego oddania sprawom szkoły przez ludzi, którzy — nie będąc pedagogami z wykształcenia — piszą w sposób świadczący o tym, że są żywo zainteresowani jej problemami i trudnościami. Czują się odpowiedzialni za dowożone przez siebie dzieci i pragnęliby stworzyć im bezpieczne warunki dojazdu. Stare, wyeksploatowane wozy tego bezpieczeństwa nie gwarantują, zwłaszcza że zdobyte części zamiennych jest trudnione, a często wręcz niemożliwe.

Ponieważ, mimo najlepszych chęci, nie mamy możliwości spełnienia tej prośby, list ten adresujemy do władz pełniących rolę gospodarzy województwa, aby, jeśli mogą, pomogli.

Poruszony w liście problem ma szerszy aspekt, z podobnymi kłopotami boryka się bowiem niejedna szkoła zbiorcza i niejedna kierowca. Wydaje się jednak, że i na wsi, do której szeroko dziś wkracza postęp techniczny, istnieją możliwości uzyskania pomocy. Może tylko nie są one dostatecznie wykorzystywane. Mamy przecież na wsi Kółka Rolnicze, mamy Państwowe Ośrodki Maszynowe, a te posiadają warsztaty naprawcze, a więc i części zamienne. Warto nawiązać z nimi kontakt, zmobilizować do pomocy szkołę. Jeśli nawet nie znajdują w sobie części do szkolnego „Sana”, to przynajmniej ułatwią ich zdobycie. Wszak w szerokim froncie pomocy szkołom nie powinno zabraknąć żadnej instytucji, która takie możliwości posiada. (DB)

JAKI JESTEŚ DZIENNIKU?

Wydawaliby się, że dziennik lekcyjny należy do rodziny przedmiotów idealnych, od wielu bowiem lat nie zmienia swego wyglądu i wewnętrznej budowy. Czyżby rzeczywiście był powszechnie akceptowany przez nauczycieli? Podejrzewam raczej, że pedagogzy nie mają wyboru.

Przyjrzyjmy się dokładnie nazemu dziennikowi. Jaka funkcja powinien spełniać? Jakiego posiada cechy? Odpowiedź jest prosta: niech będzie tak poręczny, wygodny i użyteczny jak jakiegokolwiek wpisów. Może on odegrać pewną rolę jako środek dydaktyczny, lecz tylko wtedy, gdy owe wpisy ułatwią nauczycielowi pracę z uczniami.

Przejdźmy do konkretów. Mam przed sobą dziennik lekcyjny dla szkół ponadpodstawowych, o nim bowiem tylko będzie mowa. I oto widzę rubrykę chyba najważniejszą: „Treść lekcji (nie temat, lecz treść lekcji)”. Jest to rubryka o skromnych wymiarach, niewiele treści można w niej zamieścić. Co najwyżej — lapidarnie ujęty temat. A gdzie wpisać podtematy, zagadnienia, zastosowane środki dydaktyczne, metody? Co zrobić, jeśli treść lekcji jest tak bogata, że lapidarny skrót nie odda nawet w przybliżeniu tego bogactwa? Jeśli na przykład nauczyciel, języka polskiego ma w planie temat z literatury i zespolony z nim temat z gramatyki czy teorii literatury — jak to zapisać? Przydałby się też zapis tematu zadania domowego.

Na końcu dziennika znajdują się różne zestawienia, między innymi: stopni półrocznych i całorocznych. Konia z rądem temu, kto odpo-

wie, czym kierowali się autorzy dziennika, zmuszając nauczycieli, by w mikroskopijne rubryczki (obliczone na zapis jednego znaku pisma) wpisali tryliterowe skróty. Wypełnione zestawienie stanowi na ogół nieczytelną plamę, a odróżnienie skrótów: „dst” od „bdb” nie zawsze jest możliwe.

Oszczędni autorzy rubryczek okazali się w innej części dziennika wspaniałomyślnie rozradni. Mam na myśli: „Wykäs uczęszczania uczniów”. Zajmuje całą lewą stronę, a stron tych jest około dziesięćdziesiąt. Przyjmując, że dziennie średnio trzech uczniów jest nieobecnych w klasie, zapelniamy tylko około dziesiątą procent powierzoną stronę. Reszta zleje pustką. Rozwiązanie znalazłoby się zapewne, gdybyśmy sobie uświadomili, że te niewykorzystane dziesięćdziesiąt procent strony dużego formatu, to — sważyszny na liście dzienników — jednak kawał lasu!

Mankamentem dziennika jest brak miejsca na wpis członków samorządu klasowego; rodzicielskiej trójki klasowej; nazwy miejsca pracy i adresu — osobnego dla ojca i osobnego dla matki; nazwisk członków kółek zainteresowań; organizacji młodzieżowych, samokształceniowych i innych; wreszcie miejsca na dokumentowanie wyników obserwacji podopiecznych.

Braki te utrudniają pracę nauczycielowi i wychowawcy. Niektórzy dolepiają kartki, inni potrzebne informacje wypisują gdzie popadnie. Nie chcą twierdzić, że dziennik ma jakiś magiczny

wpływ na jakość pracy nauczyciela, jednakże dobrze pomyślny, dostosowany do potrzeb, mógłby też przypominać o obowiązkach, czynnościach, które czasem wypadają z pamięci.

Wśród wymienionych braków istotną wydaje się niemożliwość udokumentowania w dzienniku obserwacji ucznia. Jest to tym dziwniejsze, że dane o zachowaniu się, osiągnięciach, stanie zdrowotnym, warunkach bytowych itd. są ściśle związane z procesem nauczania i wychowania, doborem środków, form i metod oddziaływania na całą klasę i pojedynczego ucznia. Tego typu informacje, będące w posiadaniu opiekuna w zespole klasowym, powinny być przecież na co dzień dostępne również dla reszty uczących. Jakże często znajomość ucznia jest fragmentaryczna i przypadkowa. Dlaczego dziennik nie informuje o tak podstawowych sprawach? Argumentem nie może być w tym przypadku treść o oszczędności papieru, bo przecież prowadzony przez wychowawcę zeszyt z informacjami o uczniach, też jest wykonany z tego surowca.

Dziennik mógłby lepiej spełniać swoją rolę, gdyby wydrukowane w nim podstawowe zasady, metody, ogniwa lekcji. W dziennikach dla szkół zawodowych jest to nawet konieczne, pracuje tam bowiem wielu nauczycieli tak swych fachowców, ale jednocześnie nie zawsze najlepszych metodyków.

KAROL BIAŁON
Bydgoszcz

NA ZEBRANIACH SZKOLNYCH POP

Uczestniczyłem w kilku zebraniach sprawozdawczo-wyborczych szkolnych organizacji partyjnych w Brzozowie. Zebrania te stały się okazją do wnikliwej oceny pierwszego etapu wdrażania reformy, wymiany doświadczeń, poglądów na różne problemy życia szkolnego.

W swoich wystąpieniach dyskutanci ustosunkowali się do osiągnięć jak i braków w działalności dydaktyczno-wychowawczej i opiekuńczej w zakresie zarządzania oświatą, a jednocześnie wskazywali na kierunki dalszej poprawy pracy szkoły, modernizacji tego, co dotychczas zostało zrobione. Były to więc dyskusje owocne i pozytywne.

Nauczyciele stwierdzali, że coraz lepszy poziom nauczania i wychowania, dobre przygotowanie dzieci do nauki w zreformowanej dziesięcioletniej szkole jest efektem zabiegów podejmowanych przez administrację szkolną, kadre kierowniczą i zaangażowania ogółu nauczycieli.

Podkreślano jednak, że wyższa jakość pracy powinna obowiązywać również w Instytucji i zakładach pracujących na rzecz szkoły i placówek oświatowo-wychowawczych. Tymczasem dość częstym zjawiskiem jest dostarczanie szkole urzędów, przedmiotów, pomocy i przyborów o niskim standardzie. Dla przykładu zeszyt uczniowski — 80-kartkowy, który ma służyć

uczniom cały rok, rozkłada się po miesiącu, a przecież używany jest codziennie, więc jego wykonanie powinno być znacznie lepsze. Takich przykładów można podać więcej.

Dużo uwagi poświęcali nauczyciele przygotowaniu bazy dydaktycznej do nauczania według nowego programu w klasach I—III. Z zadowoleniem mówiono o sukcesach, osiągnięciach w pierwszym roku wdrażania reformy, ale jednocześnie wskazywano na utrudniające pracę braki w wyposażeniu. Szkoły nie dysponują kolorową kredą, workowymi kredkami, plasteliną i innymi niezbędnymi materiałami potrzebnymi w nauczaniu początkowym.

Wiele mówiono na zebraniach o posępie pedagogicznym, zwłaszcza w zakresie nauczania początkowego. Wszyscy nauczyciele byli zgodni co do tego, że można uzupełnić wyposażenie klas I i II w pomoce naukowe przez wykonanie przynajmniej niektórych we własnym zakresie. Nauczyciele wykazują w tej sprawie wiele dobrych chęci i pomysłowości. Rzecz w tym, że brak na rynku dostatecznej ilości kartonu, brystolu, tektury i farb oraz innych materiałów, uniemożliwia realizację wielu ciekawych inicjatyw.

Realizacja programu dokształcania kadry nauczycielskiej zgodnie z potrzebami reformy szkolnej, sprawiła, że wydatnie wśród pro-

cent nauczycieli legitymujących się wyższym wykształceniem. Dlatego też dziś z całą satysfakcją możemy stwierdzić, że kadra nauczycielska jest w pełni przygotowana do realizacji nowego programu w reformowanej szkole średniej i stanowi najmocniejsze ogniwo wprowadzonej reformy. Równocześnie zwracano uwagę na braki w organizacji tak zwanego samokształcenia kierowanego dla nauczycieli nauczania początkowego. Samokształcenie to prowadzone jest po zajęciach lekcyjnych. Zmęczenie nauczycieli, popołudniowe godziny zajęć — wpływają ujemnie na efekty szkolenia. Nauczyciele postulują, by różne formy szkolenia organizować w okresie ferii.

WLADYSŁAW WOLANSKI
Brzozów

OCHRONA WYNAGRODZENIA ZA PRACĘ

Kol. W.Z. pisze: „Proszę o podanie przepisu na podstawie którego można dokonywać potrąceń na liście płacy oraz proszę podać co można potrącać z wynagrodzenia pracownika bez jego zgody”.

Listy napływające do redakcji oraz do Zarządu Głównego ZNP sygnalizują zjawisko zbyt swobodnego podchodzenia zakładów pracy do tej sprawy. Znajduje to wyraz w dokonywaniu bezprawnych potrąceń na liście płacy, w samowolnym „przypisywaniu pracownikowi do zwrotu” spornych często pretensji finansowych zakładu pracy do pracownika.

Praktyka taka jest bezprawna i narusza obowiązujące przepisy o ochronie wynagrodzenia za pracę. Kodeks Pracy w sposób bardzo rygorystyczny chroni prawo pracownika do wynagrodzenia.

1) Art. 84 Kodeksu Pracy stanowi, że: „Pracownik nie może zrzec się prawa do wynagrodzenia ani przenieść tego prawa na inną osobę”.

2) Art. 91 Kodeksu Pracy przewiduje, że należności, których przepisy Kodeksu Pracy nie zezwalają potrącać z wynagrodzenia bez zgody pracownika mogą być potrącone tylko za jego zgodą wyrażoną na piśmie. W tych przypadkach należy zwracać uwagę na obligatoryjną pisemną formę takiej zgody. Oznacza to, że zgoda wyrażona przez pracownika bez zachowania pisemnej zgody nie uprawnia zakładu pracy do dokonywania potrąceń z listy płacy. Zgoda, o której była mowa, może być w zasadzie w każdej chwili cofnięta przez pracownika, przy czym należy uznać, że i cofnięcie zgody na dokonywanie potrąceń z wynagrodzenia powinno być przez pracownika dokonane na piśmie. Z chwilą cofnięcia pierwotnie udzielonej zgody zakład pracy nie ma już prawa dokonywać dalszych potrąceń z wynagrodzenia pracownika.

Art. 91 Kodeksu Pracy przewiduje również wyjątek od swobody cofnięcia zgody na potrącenia, wprowadzony w interesie członków Pracowniczej Kasy Zapomogowo-Pożyczkowej. Przepis ten stanowi, że: „Zgoda na potrącenie należności Pracowniczej Kasy Zapomogowo-Pożyczkowej może być cofnięta przez pracownika tylko za zezwoleniem zarządu kasy i na warunkach określonych przez ten zarząd”.

Przepisy art. 87-90 Kodeksu Pracy określają rodzaje należności, które mogą być potrącone z wynagrodzenia za pracę bez zgody pracownika oraz granice dopuszczalnych potrąceń z tego tytułu.

Przypominamy, że ścisłe przestrzeganie tych przepisów jest bezwzględnie obowiązkiem zakładu pracy, a dokonywanie potrąceń z ich naruszeniem zagrożone jest sankcją kary grzywny do 5000 złotych z mocy art. 282, par. 1, pkt. 1 Kodeksu Pracy.

RODZAJE I KOLEJNOŚCI POTRĄCEN

Zgodnie z postanowieniami art. 87, § 1 Kodeksu Pracy: „Z wynagrodzenia za pracę (...) podlegają potrąceniu tylko następujące należności:

- 1) sumy egzekwowane na mocy tytułów wykonawczych na zaspokojenie wykończonych alimentacyjnych;
- 2) sumy egzekwowane na mocy tytułów wykonawczych na pokrycie należności innych niż świadczenia alimentacyjne;
- 3) zaliczki pieniężne udzielone pracownikowi;
- 4) kary pieniężne przewidziane w art. 108 Kodeksu Pracy”.

Zwracamy uwagę, że powyższe wyliczenie dopuszczalnych potrąceń z wynagrodzenia za pracę ma charakter wyczerpujący. Żadne inne potrącenia nie mogą być bez zgody pracownika, dokonywane.

Bardzo ważną zasadę określa przepis § 2, art. 87 Kodeksu Pracy, który przewiduje, że: „Potrącenia dokonuje się w kolejności podanej w § 1”.

Oznacza to, że potrącenia wymienione w pierwszej kolejności mają pierwszeństwo przed połączeniem wymienionymi w dalszej kolejności, a ściślej, że porządek wymienione w dalszej kolejności może być dokonane dopiero po

dokonaniu w dopuszczalnych granicach — w całości lub w części — potrącenia wymienionego w kolejności wcześniejszej. Jeżeli chodzi o potrącenia na rzecz alimentów, to zasada pierwszeństwa ma bezwzględny charakter. Nie jest bowiem możliwa sytuacja, w której część alimentów miałaby pozostać nieściągalna, podczas gdy ulegałyby potrąceniu należności wymienione w kolejności dalszej.

GRANICE DOPUSZCZALNYCH POTRĄCEN

W myśl art. 87, § 3 Kodeksu Pracy: „Potrącenia mogą być dokonywane w następujących granicach:

- 1) w razie egzekucji świadczeń alimentacyjnych — do wysokości trzech piątych wynagrodzenia;
- 2) w razie egzekucji innych należności lub potrącenia zaliczek pieniężnych — do wysokości połowy wynagrodzenia”.

Jednakże należy pamiętać, że potrącenia sum egzekwowanych na pokrycie należności innych niż świadczenia alimentacyjne i potrącenia zaliczek pieniężnych (...) nie mogą w sumie przekraczać połowy wynagrodzenia, a łącznie z potrąceniami na rzecz egzekwowanych alimentów (...) „trzech piątych wynagrodzenia”. Ponadto, „niezależnie od tych potrąceń kary pieniężne potrąca się w granicach określonych w art. 108”, to znaczy, że zgodnie z art. 108, § 3 Kodeksu Pracy: „(...) łącznie kary pieniężne, nie mogą przewyższać dziesiętej części wynagrodzenia przypadającego pracownikowi do wypłaty po dokonaniu potrąceń, o których mowa w art. 87, § 1, pkt. 1—3”, czyli po dokonaniu potrąceń sum egzekwowanych (na pokrycie alimentów i innych należności) i zaliczek pieniężnych udzielonych pracownikowi.

TRYB DOKONYWANIA POTRĄCEN Z WYNAGRODZENIA ZA PRACĘ

1) Potrącenia za zgodą pracownika oraz potrącenia zaliczek i kar.

Jeśli chodzi o tryb dokonywania potrąceń, na które pracownik z góry wyraził zgodę, to wystarczy wspomniana poprzednio pisemna zgoda samego pracownika, która należy dołączyć do dokumentów finansowych dotyczących danej wypłaty. Potrąconą kwotę przekazuje się zgodnie z jej przeznaczeniem.

Równie prosty jest tryb dokonywania potrąceń takich należności, jak zaliczki wypłacane pracownikowi przez zakład pracy oraz nalożone przez zakład pracy kary pieniężne za naruszenie obowiązków pracowniczych.

Podstawą potrącenia zaliczki jest dokumentacja dotycząca jej pobrania przez pracownika, który pokwitował odbiór zaliczkowej kwoty. Po jej potrąceniu należy przelać pobraną kwotę na konto zakładu pracy, księgując ją we właściwej pozycji. Przez zaliczkę należy rozumieć kwoty pieniężne wypłacone pracownikowi przez zakład pracy do rozliczenia, na przykład na poczet kosztów podróży służbowej, zakup biletów na spektakle teatralne, zakup paliwa itp. Na zasadach określonych w art. 87 Kodeksu Pracy zakładowi pracy przysługuje prawo potrącenia takiej zaliczki w całości lub w części, jeżeli stała się ona wymagalna, tj. upłynął już termin, w którym pracownik był obowiązany rozliczyć się albo w terminie tym pracownik wprowadził rozliczył się, ale nie zwrócił części zaliczki podlegającej zwrotowi.

Podstawą potrącenia kar pieniężnych jest odpis pisma o nalożeniu kary. Zgodnie z art. 108, § 4 Kodeksu Pracy: „Wpływy z kar pieniężnych przeznaczają się na cele społeczne zakładu pracy”.

2) Egzekucja z wynagrodzenia za pracę.

Tryb potrącenia należności objętych egzekucją z wynagrodzenia za pracę jest skomplikowany. Art. 90 Kodeksu Pracy stanowi, że „w sprawach nie unormowanych w art. 87-89 Kodeksu Pracy stosuje odpowiednio przepisy kodeksu postępowania cywilnego i przepisy o egzekucji administracyjnej świadczeń pieniężnych”.

A) Egzekucja sądowa

Egzekucja sądowa jest uregulowana w kodeksie postępowania cywilnego (Dziennik Ustaw z 1964 roku, poz. 296, z późniejszymi zmianami). W myśl tych przepisów tytułem egzekucji sądowej są w szczególności orzeczenia sądu powszechnego, prawomocne lub podlegające natychmiastowemu wykonaniu. Taki tytuł egzekucyjny, po zaopatrzeniu go klauzulą wykonalności, staje się tzw. tytułem wykonawczym, który jest podstawą egzekucji. Egzekucję sądową przeprowadza komornik.

Trzeba przy tym zaznaczyć, że jeśli od danego pracownika egzekwuje się należność na rzecz zakładu pracy, w którym jest on zatrudniony, to i w tym przypadku zakład pracy ma obowiązek złożyć tytuł wykonawczy organowi egzekucyjnemu (komornik lub wydział finansowy) i przekazać potrąconą z tytułu egzekucji kwotę temu organowi, który zwróci zakładowi pracy przypadającą mu kwotę.

B) Egzekucja administracyjna

Egzekucja administracyjna jest uregulowana w ustawie z 17 czerwca 1966 roku o postępowaniu egzekucyjnym w administracji (Dziennik Ustaw nr 24, poz. 151 oraz nr 16, poz. 91 z 1975 roku). W myśl przepisów tej ustawy w zasadzie egzekucja administracyjna może być wszczęta wówczas, kiedy wierzyciel, po upływie terminu wykonania obowiązku, przesłał zobowiązaniem pisemne upomnienie zawierające wezwanie do wykonania obowiązku z zagrożeniem skierowania sprawy na drogę postępowania egzekucyjnego. Postępowanie to może być jednak wszczęte dopiero po upływie siedmiu dni od dnia doręczenia tego upomnienia.

Do prowadzenia egzekucji administracyjnej należności pieniężnych (między innymi z wynagrodzenia za pracę) w myśl ustawy zobowiązane są terenowe organy administracji państwowej (wydziały finansowe).

Do egzekucji z wynagrodzenia za pracę organ egzekucyjny przystępuje przez jego zajęcie, które przebiega analogicznie, jak przy egzekucji sądowej i zobowiązuje zakład pracy do przekazywania zajętych kwot wynagrodzenia.

Jednocześnie informujemy, że niektóre instytucje społeczne zostały uprawnione do egzekwowania swych należności w trybie administracyjnym bezpośrednio w drodze zajęcia wynagrodzenia za pracę, przy czym egzekucja jest prowadzona wprost przez instytucję wierzycielską, bez pośrednictwa wydziału finansowego. Podstawą do prowadzenia tego rodzaju egzekucji jest rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 27 września 1966 roku w sprawie wykonania ustawy o postępowaniu egzekucyjnym w administracji (Dziennik Ustaw nr 45, poz. 279, z późniejszymi zmianami).

W wyjątkowych przypadkach, gdy egzekucja prowadzona przez upoważnioną instytucję zbiegłaby się z egzekucją prowadzoną na zasadach ogólnych egzekucji administracyjnej przez wydział finansowy, całość postępowania egzekucyjnego przejmują tenże wydział, który sam dokonuje podziału uzyskanej sumy.

W przypadku zbiegu egzekucji sądowej i egzekucji administracyjnej z wynagrodzenia danego pracownika — administracyjny organ egzekucyjny i komornik wstrzymują czynności egzekucyjne na wniosek wierzyciela, dłużnika lub z urzędu i przekazują akta egzekucji administracyjnej i egzekucji sądowej sądowi rejonowemu, w celu rozstrzygnięcia, który organ egzekucyjny — sądowy czy administracyjny — ma dalej prowadzić łącznie obie egzekucje.

C) Pozaegzekucyjne potrącenia zasądzonych alimentów oraz należności zasądzonych na rzecz jednostek gospodarki społecznej.

Kodeks Pracy wprowadził również możliwość potrącenia zasądzonych alimentów lub zasądzonych należności na rzecz jednostek gospodarki społecznej w trybie uproszczonym, bez prowadzenia normalnego postępowania egzekucyjnego, a więc w szczególności bez pośrednictwa komornika. Podstawę stanowi treść art. 88 Kodeksu Pracy.

Omawiając powyższy temat, apelujemy do wszystkich kierowników zakładów pracy, objętych działalnością ZNP, aby dokonywali potrąceń z wynagrodzeń pracowników zgodnie z obowiązującymi przepisami, ponieważ dotychczasowa praktyka nieprzestrzegania w licznych przypadkach tych zasad nie może być tolerowana.

FLORIAN JAWORSKI

Zmarł w Lubawie, w wieku 83 lat

KOLEGA TEOFIL RUCZYŃSKI

piętnier szkolnictwa na Warmii i Mazurach, nauczyciel szkół podstawowych i średnich, poeta ziemi lubawskiej, autor wydanej drukiem tomiki poezji „Z sercem i duszą” oraz „Opowiadań z Pogranicza” i „Z tamtych lat” i innych, zasłużony działacz społeczny i kulturalny, odznaczony Krzyżem Komandorskim i Kawalerskim Orderem Odrodzenia Polski, Srebrnym Krzyżem Zasługi, Medalem KEN, Złotą Odznaką ZNP, Złotą Odznaką „Zasłużony dla Warmii i Mazur”, Odznaką „Zasłużony Działacz Kultury” oraz innymi odznaczeniami państwowymi i regionalnymi.

Cześć Jego pamięci!



(16-23 grudnia 1978 r.)

Niedziela — 16 grudnia, godz. 10.00—11.00, pr. IV: KLUB MŁODYCH MIŁOSNIKÓW MUZYKI — koncert dla młodzieży pt. „Pierwszy pomnik Ludwiga van Beethovena”, stereo lok.; godz. 12.05—13.05, pr. IV: TEATR KLASYKI DLA MŁODZIEŻY — „Książka Robak”, fragm. z „Pana Tadeusza” A. Mickiewicza; godz. 13.05—13.30, pr. IV: KLUB OLIMPIJCZYKÓW — aud. dla uczestników Olimpiady Polonistycznej.

Poniedziałek — 17 grudnia, godz. 6.10—6.30, pr. IV: PRZED PIERW-SZYM DZWONKIEM — aud. dla nauczycieli (powt. godz. 16.05 pr. IV); godz. 9.00—9.25, pr. IV: Dla kl. II jęz. polski — „Czekoladowy krasnal”, słuchowisko z cyklu „Kolorowe listy” (powt. godz. 13.20 pr. IV); godz. 10.00—10.30, pr. IV: Dla kl. V jęz. polski — „Spotkanie z Ewą Szeburg-Zarembiną”, aud. z cyklu „Portrety”; godz. 11.00—11.30, pr. IV: Dla kl. I lic. jęz. polski — słuchowisko pt. „Na renesansowym dworze”.

Wtorek — 18 grudnia, godz. 9.00—9.25, pr. IV: Dla kl. II—III — wych. muzyczne — „Choinkowa świeczka”, aud. z cyklu „Przygody z kluczem wolińskim” (powt. godz. 13.20 pr. IV); godz. 9.40—10.00, pr. II i IV: Dla przedszkoli — „Różowy kominiarz”, słuchowisko z cyklu „Teatr dla Najmłodszych”; godz. 10.00—10.25, pr. IV: Dla kl. VI biologia — „Paprocie dwa skille i egzotyki”, aud. z cyklu „Róża i my”; godz. 11.00—11.30, pr. IV: Dla kl. II lic. jęz. polski — „Pieśń kalinowa”; godz. 21.50—

—22.10 pr. IV: NURT — „Materialno-techniczna baza socjalizmu” — doc. dr. Joachim Meisner (premiera).

Środa — 19 grudnia, godz. 6.05—6.25, pr. I: NURT — „Materialno-techniczna baza socjalizmu” — doc. dr. Joachim Meisner (powtórzenie I); godz. 6.10—6.30, pr. IV: NURT — j.w. (powtórzenie II); godz. 9.00—9.25, pr. IV: Dla kl. I muzyka — „Pieśni pod choinkę”, aud. z cyklu „Abecadło” z pięciolinii (powt. godz. 13.20 pr. IV); godz. 10.00—10.30, pr. IV: Dla kl. VII historia — „Wszyscy ludzie braćmi są”; godz. 11.00—11.30, pr. IV: Dla kl. IV lic. propedeutika nauki o społeczeństwie — „Jednostka a zbiorowość”; godz. 21.50—22.10, pr. IV: NURT, nauki polityczne — „Nauka — gospodarce” — doc. Jerzy Ruszkiewicz (premiera).

Czwartek — 20 grudnia, godz. 9.00—9.20, pr. IV: Dla kl. III—IV jęz. polski — „Gdzie jest piątą dzwonek?”, aud. z cyklu „Kogo? Czego? I dlaczego?” (powt. godz. 13.20 pr. IV); godz. 10.00—10.25, pr. IV: Dla kl. VIII geografia — „Pomnikowie pana Balcera”; godz. 11.00—11.30, pr. IV: Dla kl. IV lic. jęz. polski — „Teatry polskie”.

Piątek — 21 grudnia, godz. 6.05—6.25, pr. I: NURT, nauki polityczne — „Nauka — gospodarce” — doc. Jerzy Ruszkiewicz (powtórzenie I); godz. 6.10—6.30, pr. IV: NURT — j.w. (powtórzenie II); godz. 9.00—9.20, pr. IV: „O tańcach nie do tańca”, aud. z cyklu „Posłuchaj z nami”; godz. 9.40—10.00, pr. II i IV: Dla przedszkoli — „Przyjdź do nas, choinko”, aud. z cyklu „Wesołe przedszkole”; godz. 10.00—10.20, pr. IV: Dla kl. VII wych. obywatelskie — „Pod dachem naszej szkoły”; godz. 11.00—11.30, pr. IV: Dla szk. średn. wych. muzyczne — „Wspólny mianownik — koledzy”, aud. z cyklu „Gawędy muzyczne”.

Sobota — 22 grudnia, godz. 9.00—9.25, pr. IV: Dla kl. II jęz. polski — „Księżniczka na ziarnku grochu”, słuchowisko wg baśni H. Ch. Andersena, aud. z cyklu „Teatr Szkolny” (powt. godz. 13.20 pr. IV); godz. 10.00—10.25, pr. IV: Dla kl. VII chemia — „O atomach to i owo”; godz. 11.00—11.30, pr. IV: Dla szk. średn. geografia — „Gdy miasto nie ma końca”.

OGŁOSZENIA DROBNE

wykonania oraz dotrzymanie terminów. Szeroka rozpiętość cen. 46

Standary szkolne i harcerskie wykonuje wyspecjalizowana Pracownia „Haft Artystyczny” mistrzowie Zofia i Henryk Kiedzik, 61-892 Poznań, ul. Kościuski 76 (narożnik ul. Armii Czerwonej 77) telefon 502-14. Nagrodzona medalami, gwarantuje najwyższą jakość

Absolwent AWF, trener piłki siatkowej, podejmie pracę. Warunek: mieszkanie rodzinne. Oferty: Wydawnictwo Rodzinne, Biuro Ogłoszeń, 00-490 Warszawa, Wiejska 12, dla nr 165. 165

PRACOWNICY POSZUKIWANI

Gminny Dyrektor Szkół w Kolnie zatrudni natychmiast w Szkole Podstawowej w Beśi (Osiedle Wojewódzkie Ośrodka Postępu Rolniczego położone nad jeziorem) najchętniej małżeństwo nauczycielskie o specjalności filologia polska i filologia rosyjska.

Zapewniamy mieszkanie rodzinne z wygodami. K-163

Gminny Dyrektor Szkół w Stegnie woj. ciałkowskie, zatrudni małżeństwo nauczycielskie z wyższym wykształceniem o specjalnościach: matematyka i nauczanie początkowe.

Zapewniamy dwupokojowe mieszkanie w Domu Nauczyciela (mieszkanie z wygodami). K-164

DYREKCJA ZBIORCZEJ SZKOŁY GMINNEJ W LIPNIE przyjmie do pracy w Punkcie Filialnym (kl. I—VI) w miejscowości podmiejskiej k/Leszna małżeństwo nauczycielskie najchętniej specjalistów nauczania początkowego.

Wolne stanowisko dyrektora tej szkoły. Zapewnia się dobre warunki mieszkaniowe. K-162

GŁOS NAUCZYCIELSKI

REDAGUJE ZESPÓŁ:
Marzena Bauman (kier. dz. kultury i wychowania), Danuta Bukalowa (kier. dz. listów i interwencji), Hugon Bukowski, Danuta Chrzczonowicz (sekretarz redakcji), Czesław Górski (redaktor techniczny), Zbigniew Pawłowski (redaktor naczelny), Hanna Polsakiewicz, Alicja Racewicz (kier. działu związkowego), Krystyna Rogalska (kierownik działu szkolnego), Maria Rybarczyk (zastępca redaktora naczelnego) Halina Szymczak, redaktorzy graficzni: Józef Olejarka, Jan Rożki, kierownik administracyjny — Aniela Pawlak, korekta: Irena Kościelniak, Zdjęcia: Jędruska
ADRES REDAKCJI: ul. Spasowskiego 6/8, 00-389 Warszawa, Telefon: 26-10-11, 26-34-20, 27-66-30.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, ul. Nowogrodzka 84/86, 02-017 Warszawa. Nr indeksu 35923. Zam. 2222

BEZ WYPACZEŃ

Polski Komitet Olimpijski, to organizacja wielce zasłużona w służbie naszego sportu. Nie tylko zresztą. Wokół tej opartej na społecznej działalności organizacji krąży satelici wspierający ją finansowo, moralnie. Miejsce dla sztuki znajduje się w PKOl od dziesiątków lat. Na tematy olimpiizmu pisali tacy wielcy ludzie pióra, jak Jan Parandowski, Kazimierz Wierzyński, Jarosław Iwaszkiewicz. Tworzyli i tworzą nadal rzeźbiarze, malarze, muzycy. Przecież to nie gdzie indziej, jak właśnie w Monachium podczas XX igrzysk olimpijskich zabrzmiała w czasie ich otwarcia przepiękna muzyka, którą na tę okoliczność stworzył Krzysztof Penderecki.

Mówiono o tych sprawach na jubileuszowej uroczystości Polskiego Komitetu Olimpijskiego, który obchodził swe 60-lecie.

Przewodniczący Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego, znany działacz międzynarodowy, były dziennikarz i polityk, lord Killanin, będący gościem obchodów jubileuszowych, wyraził wielokrotnie polskim kolegom uznanie za ich trud i wkład, dzięki któremu w ruchu olimpijskim zdomowała się prawdziwa, wielka sztuka. Ale olimpiizm sztuką żyje tylko doraźnie.

Czym jest w zasadzie ruch olimpijski? Jakie sprawy cieszą działaczy, jakie sprawiają kłopoty?

Rzecz jasna, najwięcej cieszą osiągnięcia sportowców. Biją oni rekordy, przełamują rozmaite bariery, dowodząc, że praktycznie wysiłek ludzki jest nieograniczony. Bo jeśli kiedyś, komuś wydawało się, że jakaś granica w końcu istnieje na przykład dla oszczepnika, to dziś się twierdzi, że jej nie ma, i tylko patrzeć, jak któryś z nich rzuci ponad sto metrów.

Do niewątpliwych sukcesów należy to, że w ruchu olimpijskim udział biorą działacze bez mała wszy-

stkich państw, jakie istnieją na mapie świata. W ten sposób Międzynarodowy Komitet Olimpijski jest organizacją liczebnie większą niż ONZ. Zresztą MKOl współpracuje z ONZ, a partnerem i łącznikiem jest tutaj UNESCO.

Kiedy jednak dochodzi do dyskusji na temat kłopotów w ruchu olimpijskim, na pierwszy plan wysuwa się tak zwany paragraf 26. Cóż to za kryptonim? Co się kryje za tym zwrotem? Olimpiizm i paragrafy? Przecież już dawno twórca igrzysk olimpijskich francuski baron Pierre de Coubertin wznowiając je, przypomniał że na sztafietach olimpijskich widnieje pięć kolorowych kół olimpijskich, co jest symbolem braterstwa ludzi całego świata, równości i demokracji w szerokim tego słowa pojęciu.

Jednakże nie ma róży bez kolców. Do ruchu olimpijskiego — im bardziej się rozprzestrzenia i im większego znaczenia nabierały sukcesy sportowców na olimpiadach — zaczęły się wkradać takie negatywne zjawiska, jak rasizm, komercjalizm, sztuczny doping sportowy. Prawdziwą zmorą okazał się komercjalizm. Nieugięty w tych sprawach, poprzednik lorda Killanina, prezes MKOl Avery Brundage (notabene amerykański milioner), podjął walkę z wszelkim przekupstwem na sportowym rynku. On to właśnie zaproponował zaostrezenie walki z komercjalizmem na zasadzie przestrzegania, bez odchylenia i furtek, paragrafu 26, dotyczącego tak zwanej pomocy materialnej zawodnikom. Ta pomoc istniała zawsze, ale w pewnym okresie nabrała rozmiarów groźnych w skutkach. Swoje trzy grosze wtrąciły bowiem wielkie zachodnie firmy. Rozpoczęły się reklamować, a wykorzystywały (i wykorzystują nadal) sportowców, oczywiście, najslawniejszych, jako swego rodzaju pośredników (napisy firm na sportowych

strojach, torby i inne firmowe akcesoria).

Sportowa opinia jest bulwersowana „zarobkami” wielu mistrzów. Otrzymują oni pieniądze z różnych źródeł. Wypłaca się im wcale okrągłe (z wieloma zerami) kwoty za udział w takiej lub innej imprezie, za strzelenie gola, ujawnianie niektórych tajemnic treningowych (zdarzało się, że sławny mistrz, przeprowadzający trening, był filmowany, za co otrzymywał niebagatelne pieniądze) itd.

Co na to mówią konkretne przepisy? Oczywiście, określają one rodzaj pomocy, natomiast nie zezwalają na przekraczanie granic rozsądku. Najgorsze, iż zdarzają się przypadki placenia za osiągnięcie jakiegoś wyniku, lub wygranie meczu, ludziom zupełnie młodym, jeszcze nie dojrzałym. W konsekwencji kończy się to smutno dla demoralizowanych pieniędzy.

Skoro już jesteśmy przy pojęciu amatorstwa i czystej gry, warto sięgnąć wstecz i przypomnieć, jak to w tym było w starożytności. Znajdujemy na ten temat zapisy, które brzmią bardzo interesująco: „W 600 r. p.n.e. zwycięstwa olimpijskie osiągnęły tak wysoką rangę polityczną, że bogate miasta-państwa greckie wykorzystywały je dla celów propagandy tężyzny fizycznej w wojsku. Prawodawca ateński Saloni, któremu przypisuje się wprowadzenie gimnastyki do wychowania ludowego, zachęcał młodych obywateli do uprawiania sportu, przydzielając im znaczne sumy pieniędzy; państwo ateńskie płaciło zwycięzcy olimpijskiemu 500 drachm, podczas gdy zwycięstwo w igrzyskach istmijskich przynosiło 100 drachm. Zważywszy, że 500 drachm miało wartość 20 ton zboża, trudno mówić o „honorowej nagrodzie”. Można natomiast zastanowić się, jak to się stało, że antyczne igrzyska helleńskie zdołały przetrwać ponad 1100 lat bez „amatorów”?

Być może, że i współczesne przetrwały tak długo, pod warunkiem szanowania prawdziwie honorowych nagród i pielęgnowania zasady, że sport, to jednak przede wszystkim przyjemność i satysfakcja!

MIECZYŚLAW BILSKI



FRASZKI

KLUCZ

Niejedne drzwi otworzys
prędzej niż kluczykiem
po prostu papierkiem
zwanym „Kopernikiem”

NA... LUDZI

Peł się osób natrudzi,
by człowiek
wyszedł na ludzi!

GŁOSNO

Głośno mówił o tym,
co inni szepcali,
więc aby był cicho,
z hukiem go wylali.

Wiesław Czernek

ENTLICZEK-PĘTLICZEK

Na kogo wypadnie,
ten znajdzie się na dnia.

Wacław Klejmont

DYLEMAT

Problem miał wielki:
jak do kariery
astawić szczebelki...

AI-KA

GŁOS W Dyskusji

- Kto chce zabrać głos?
Kowalski palec podnosi.
- Proszę mówić
sam dyrektor prosi.
- Nie wiem, czy mi wolno,
choć z prawdą liczę:
- Proszę okno otworzyć,
bo pryncypał... truje!

Czesław Kalinowski

LOGICZNY WNIOSEK

Nawet klepski pomysł przedni,
kiedy innych nie ma przed nim.

NIE BYŁO WYPADKU

Jeszcze głowy nie zmylił
temu, kto ją chylił.

Bogusław Wieczorek

RANCZO

Szkola mym ranczem —
to szefa zdanie.
Nauczyciele,
to Afrykanie.

Zenon Gawędzki

NAJLEPSZEMU PRACOWNIKOWI

Final wspaniale sprawozdania
z niewykonania
zakończony błogim
sukcesem załogi.

Maria Jaworska

MYŚLI TAKIE SOBIE

Zaufanie trudno się zdobywa,
można łatwo wybrać.

Owiwanie w bawełnę nie jest równoznaczne z tworzeniem kłębka... Ariadny.

Komu UF/A-ó? Tym, co wierzą w „zielone ludziki”, czy tym, co wierzą w ludzi?

Uderzenie w spiżowy dzwon stało się teta z ną zasadą, choć ludzie dawno do szli do wniosku, że złotem jest milczenie.

Wiesław Czernek

Stalowe nerwy trzeba zabezpieczać przed korozją.

Można promienić, nie świecić.

Józef Bulatowicz

UTWORZYĆ MUZEUM OSWIATY I WYCHOWANIA

Artykuł Józefa Rella: „Utworzyć muzeum oświaty i wychowania” spowodował lawinę listów do redakcji. Świadczy o tym: takie muzeum jest dla naszej kultury narodowej i oświaty niezbędne. W dalszych numerach pisma oddamy głos również innym Czytelnikom, którym idea otwarcia muzeum oświaty i wychowania leży mocno na sercu.

OCALIĆ OD ZAPOMNIENIA

Postulat utworzenia Muzeum Oświaty i Wychowania w naszym kraju, który szczyli się faktem utworzenia pierwszego w Europie, ministerstwa edukacji narodowej, jest inicjatywą godną najwyższego uznania, zasługującą na pełne poparcie i jak najszybszą realizację. Będzie to najpiękniejszym pomnikiem trudu nauczycielskiego, widomym symbolem rozwoju polskiej oświaty, pomnikiem, który ocali od zapomnienia wysiłek wielu pokoleń najlepszych pedagogów i wybitnych działaczy oświatowych, z których nazwiskami wiążą się postęp pedagogiczny i postępowe tradycje polskiego szkolnictwa.

Musimy ocalić dla przyszłych pokoleń świadectwa historii polskiej oświaty, bo „przeszłość to też teraźniejszość — jak pisał C. K. Norwid — tylko cokolwiek dalej”. Rozsiane po całym kraju dokumenty, podręczniki, pamiętki z życia szkół, które mają rangę prawdziwych zabytków narodowych, nie mogą ulec zniszczeniu lub zagubieniu. Są zbyt cenne dla nas, nauczycieli i każdego obywatela, by można przejść obok faktu ich utraty obojętnie. Dlatego nim najwyższe władze państwowe i administracji szkolnej podejmą w tej kwestii odpowiednie decyzje, uważam, że czas najwyższy rzucić apel do całej społeczności nauczycielskiej, byśmy ratowali i zabezpieczali cenne dokumenty z dziejów polskiej oświaty. Sądzę, że każde kuratorium powinno zasugerować podjęcie akcji gromadzenia i przechowywania tych dokumentów pedagogicznych bibliotekom wojewódzkim. Wszystkie szkoły natomiast powinny stać się ich agendami w poszukiwaniu, gromadzeniu i przekazywaniu tych najcenniejszych, które mają rangę zabytkową. Niektóre bowiem szkoły mające izby tradycji, gromadzą tylko to, co związane jest z ich historią, ale nie interesują się dokumentami, dotyczącymi oświaty w ogóle.

Sądzę, że w tej pięknej akcji nie zabraknie działaczy związkowych. Jak zawsze, są oni i dziś najbliższymi

spraw oświatowych i na pewno pospieszą z pomocą w ratowaniu bezcennych pamiątek, żywych dowodów historii naszej oświaty, która jest znaczącą częścią losów naszego narodu.

Akcja ratowania tych częstokroć bezcennych zabytków wypadnie w okresie przełomowym dla naszej oświaty. Weszliśmy w decydującą fazę reformy naszego systemu edukacji narodowej, w okres wdrażania nowej szkoły. Ma ona być spadkobierczynią najlepszych tradycji polskiego szkolnictwa.

Na jednym z plenarnych posiedzeń Zarządu Głównego ZNP kierownik Wydziału Oświaty i Nauki KC PZPR-tow, prof. Jarema Maciszewski powiedział, że tworząc nową szkołę na miarę potrzeb rozwiniętego społeczeństwa socjalistycznego, nie możemy niczego uronić z tego, co twórcze i postępowe z dawnej szkoły. Są to myśli bliskie nam wszystkim, nauczycielom i działaczom oświatowym. W każdej zmianie ważna jest twórcza kontynuacja. Jest to naturalne prawo postępu w życiu każdego narodu. Ważne jest bowiem nie tylko „dokąd, ale i skąd idziemy”, o czym tak sugestywnie pisał uczyony-nauczyciel — prof. Jan Zygmunt Jakubowski. Podobne cele przyświecały twórcom „Raportu o stanie oświaty” z prof. Janem Szczepańskim na czele.

Czy Muzeum Oświaty i Wychowania jako postulat jest czymś nowym? Na gruncie europejskim jest to instytucja znana i od dawna funkcjonująca.

Są muzea pedagogiczne bądź oświatowe we Francji, Austrii, Danii, Jugosławii oraz NRD. Oczywiście, różnią się swoim charakterem i rangą. Jedne penetrują rodowód i proces dziejowy oświaty narodowej, inne eksponują dorobek naukowy, jeszcze inne tropią sferę ideowo-polityczną życia szkolnego i są takie, które zabezpieczają przed zniszczeniem rekwizyty szkolne i podręczniki.

W tej chwili nie jest ważny mo-

del przyszłego muzeum oświaty i wychowania. Również sama nazwa też nie jest istotna: czy będzie się ono zwać tak, jak proponuje dr Józef Rell, czy też jak zaproponował dr Wojciech Podgórski, pracownik naukowy IKN w Warszawie, w artykule „O potrzebie muzeum edukacji narodowej” („Życie Warszawy” z 14.X.1977, nr 243). Wielka szkoda, że ten ważki głos przeszedł bez echa i nie spowodował większego oddźwięku w prasie, a także że strony władz oświatowych i związkowych.

Dlatego, nic nie ujmując z zasług w tej mierze autorowi artykułu, opublikowanego na łamach „Głosu Nauczycielskiego”, gwoli sprawiedliwości przypominam wypowiedź dra Wojciecha Podgórskiego jako jednego z inicjatorów idei utworzenia muzeum edukacji narodowej. Podczas rozmowy w Piotrkowie Trybunalskim, w czasie dyskusji, jaką odbywali wizytatorzy metodycy języka polskiego na ten temat, dr Podgórski poinformował mnie, że otrzymał około 50 listów, w których korespondenci zgłaszali chęć nadesłania do przyszłego muzeum cennych pamiątek, natomiast redakcja „Życia Warszawy” obiecywała sobie, że wydrukowany artykuł spowoduje ożywioną dyskusję na ten temat, wobec której zajmą określone stanowisko tak MOiW, jak i ZG ZNP.

Wobec autora artykułu z „Życia Warszawy” zobowiązałem się poruszyć tę kwestię na plenum Zarządu Głównego naszego Związku, którego jestem członkiem w bieżącej kadencji. Uczyniłem to na posiedzeniu w lutym 1978 r. polemizując z wnioskiem, by na 75-lecie Związku utworzyć muzeum związkowego ruchu nauczycielskiego. Uważałem wówczas, i tak uważam dzisiaj, że idea utworzenia muzeum edukacji narodowej jest koncepcją ambitniejszą, gdyż — jak pisze słusznie autor artykułu na łamach „Głosu”: „Mamy nie tylko piękne tradycje, mamy pewne poczynania organizacyjne i mamy święty obowiązek zrobić wszystko, aby uratować od zniszczenia cenne dokumenty i świadectwa historii polskiej pedagogiki”.

Sądzę, że ten apel poprą wszyscy, którym są bliskie sprawy polskiej oświaty, polskiej kultury, a których żywym symbolem będzie muzeum, gdzie zostanie zgromadzony trud i twórczy dorobek polskiego nauczyciela, animatora postępu w dziejach naszego narodu, zarówno tego szeregowego, jak i wchodzącego w poczet luminarzy nauki polskiej.

WŁADYSŁAW PLUTA
członek Zarządu Głównego ZNP
Chełm